Nr 33 — Piątek 5 (18) lutego 1910 r. — Rok V.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych.

Adres Redakcyi: Kijów, Prorezna 13, Telefon 2464. Administr. i Drukarni Polskiej: Kijów, Prorezna 9, Tel. 1672

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Redaktor przyjmuje od 12—1. Sekretarz od 6—8. Administracya otwarta od 10—4 po poł. i od 6—wieczorem.

Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

	miesięcz.	kwart.	pół	
Prenumerata: W kraju	1.—	3 —	6 —	12 —
Za granicą	1.50	4.50	9.—	1?.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 kop. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 kop. W rubryce „Nadesłane" wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Notatki informacyjne.

Biuro kil. rz.-kat. Tow. dobroczynności, M.-Żytomierska Nr. 8, otwarte każdodziennie od 10 do 2 oprócz świąt i niedziel.

Tamże w godzinach biurowych można zasięgnąć wszelkich objaśnień, dotyczących wydziału lotnisk.

Zarząd Tow. pom. stud. pol. uniw kijow. Wielka Żytomierska Nr 8 m. 12 od 4 do 6.

Koło Kobiet Polek. Biuro zarządu (Funduklejowska 26 m 1) otwarte codziennie od 11 do 1 oprócz świąt i niedziel.

Biuro pracy przy kil. rz.-kat. Tow. dobroczynności, Mała Żytomierska Nr 8, otwarte codziennie od 10 do 5 oprócz świąt i niedziel. Schronisko św. Jadwigi przy biurze pracy.

Gimnastyka w P. T. G. W *poniedziałek*. Chłopcy do 14 lat: 5—6; powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Wtorek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Środa*: Ćwiczenia dowolne 9—10. *Czwartek*: Chłopcy do 14 lat 5—6; chłopcy powyżej 14 lat 6—7; druhinie 8—9; druhowie starsi 9—10. *Piątek*: Panienki do 14 lat 5—6; druhinie 6—7; druhowie młodsi 9—10. *Niedziela*: Ćwiczenia dla gości 10—11 rana.

Biuro Związku równ. kobiet polskich otwarte od g. 12 — 2, oprócz tego we wtorki i piątki od 5—7 wiecz., przyjmuje wpisy oraz udziela informacyi. Kreszczatyk Nr. 34 m. 25.

Polityka węgierska.

Na Węgrzech dokonały się ważne zmiany. Nie minął jeszcze miesiąc od chwili kiedy po całorocznem przesileniu gabinetowem i parlamentarnem ster rządu objął magnat chorwacko-madziarski, z pochodzenia niemiec śląski, hr. Khuen, któremu później dodano przydomek Hedervary, a już dziś widać gruntowną zmianę w opinii publicznej, która oddziaływa nietylko na spokojny przebieg wypadków, ale na kształtowanie się nowych formacyi politycznych. Węgry współczesne były zawsze rządzone przez patryotyczną arystokracyę madziarską i grupę kalwińskiej szlachty wiejskiej. Od czasu jak Franciszek Deak wspólnie z hr. Juliuszem Andrassym położył fundamenta pod ugodę austryacko-węgierską i wytworzył nowy stosunek Węgier do dynastyi i Węgier do Austryi, kiedy Węgry otrzymały szeroki wymiar autonomii krajowej, która, rozwijając się, doprowadziła do utworzenia odrębnego państwa węgierskiego z własnym węgierskim rządem, własnymi ministrami, własnym skarbem krajowym i własną w niczem od Austryi niezależną administracyą kraju, zawsze na Węgrzech rządziły jedne i te same rody arystokratyczne.

Andrassyowie, Szaparowie, Apponyiowie, Szeczenyiowie, Tiszowie, a obok nich zdolni urzędnicy ze szlachty: Barosse, Szellowie, Lukacse stanowili wyłączny personel polityczny i administracyjny.

Po upadku koalicyi, w której pod firmą burżyńskiego zmadziaryzowanego szwaba, Weckerlego, rządził hr. Andrassy, hr. Apponyi i Kossuth, przyszli znów starsi ludzie oddani królowi, na czele stanął *homo regius* hr. Khuen, ale do rządu powołał hr. Belę Serenyi i jego szwagra Karola Hieronymyi, tudzież wypróbowanego znawcę skarbowości dr Lukacsa, ludzi czystych, o najlepszych intencyach służenia krajowi, dalekich od intryg partyjnych i niezależnych. Zdawało się, że narzucony węgrom gabinet królewski, gabinet „trabantów", jak w Budapeszcie ich nazwano—pierwsza burza w sejmie zmiecie za jednym zamachem z widowni politycznej.

Burza nadeszła, w sejmie urządzono *lege artis*, gilotynę polityczną, rządowi hr. Khuena: odmówiono mu prowizoryum budżetowego i uchwalono odważnie votum nieufności. Gabinet hr. Khuena podał się natychmiast do dymisyi, ale król dymisyi nie przyjął, gabinet utrzymał i wniosek na rozwiązanie sejmu i rozpisanie nowych wyborów podpisał.

W tej chwili nastąpiła gruntowna zmiana w opinii publicznej Węgier. Niekonstytucyjny gabinet, który, zdawało się, jednego dnia niepotrafi rządzić na Węgrzech, napiętnowany brakiem zaufania gabinet, który wyproszono z izby sejmowej, zabiera się naprawdę do rządów, rozpoczyna nie tylko przygotowania do nowych wyborów, ale zabiera się do tworzenia nowego stronnictwa narodowego, stronnictwa, któreby, nie przestając być narodowem i liberalnem, miało wagę być stronnictwem rządowem.

Nowy rząd zmienił personel polityczny i administracyjny w kraju. Usunął kilkunastu nadżupanów, między innymi hr. Juliusza Karolyi z Aradu, Belę Kubika z Borsoda, hr. Mikołaja Banffy z Kalaszvary i wielu innych. W ich miejsce postawił na czele komitatów nowych żupanów z pomiędzy szlachty i ludzi politycznych, zupełnie sobie oddanych i pewnych. Następnie rozesłał do komitatów i municypiów pisma, zawiadamiające o objęciu rządów, i spotkał się wcale nie z zapowiadaną opozycyą, lecz przeważnie z uznaniem i wyrazami zaufania.

Stolica kraju, Budapeszt, nie przyłączyła się do wezwania do oporu przeciw rządowi, lecz pod przewodnictwem starszego prezydenta miasta, Józefa Markusa, przyjęła pismo rządu do wiadomości. Natomiast komitat peszteński pod wpływem agitacyi posłów Kossutha i Hollo oraz członków wydziału municypalnego br. Dezyderego Pronay i Gezy Podmanickiego odmówił rządowi poparcia. Również komitat Stuhlweisenburcki powziął uchwałę nieprzychylną dla rządu.

Natomiast komitat Somogyerski odrzucił wniosek hr. Aladora Szeczenyi'ego na wyrażenie rządowi votum niezaufania i przyjął pismo rządowe do wiadomości.

Municypia w Siedmiogrodzie tudzież miasta Maros Vasarhely, Pressburg, komitat Oedenburski uchwaliły jednogłośnie przyjąć pismo rządowe do wiadomości.

Tak więc z zapowiadanej w kraju rewolucyi przeciw rządowi dotychczas ani śladu dopatrzeć się nie można.

Węgierskie instytucye finansowe wzięły udział w posiedzeniu dorocznem akcyonaryuszów wspólnego banku austro-węgierskiego w Wiedniu i oświadczyły się przeciw agitacyi Kossutha i Justha za rozdziałem banku i przeciw utworzeniu osobnego banku państwowego na Węgrzech.

Wśród kilkuset instytucyi węgierskich, reprezentowanych na generalnem posiedzeniu w Wiedniu, były pierwsze instytucye w kraju, jak centralny bank hypoteczny węgierskich kas oszczędności, kasa oszczędności w Debreczynie, w Wielkiej Kanisza, Hodmözo, Szolnok i t. d. Reprezentanci tych prowincyonalnych instytucyi kredytowych na Węgrzech stanęli tedy w sprzeczności z przewódcą ruchu za rozdziałem banku państwowego i tym sposobem pośrednio poparli obecny rząd, który ten program rozdziału ekonomicznego zwalcza.

Wreszcie rząd sam wstąpił otwarcie w szranki i pierwszy stanął przed wyborcami w Igławie minister handlu p. Hieronymyi. Wypowiedział on nietylko program rządowy, w którym na pierwszem miejscu postawił reformę wyborczą i reformę administracyi, lecz po raz pierwszy stanął do ataku i uderzył na nieszczerość polityki koalicyi. „U nas się rzuca hasłami i frazesami, co nie zawsze wychodzi na korzyść kraju — mówił minister Hieronymyi.—Rząd dotychczasowy i sejm wywiesił chorągiew niezależności, a nie zdobył się ani na reformę wyborczą, ani na prowizoryum budżetowe. Niezawisłość kraju pojmował tak, że, zamiast związku celnego z Austryą, zawarł traktat handlowy, w którym znacznie więcej przyznał Austryi, aniżeli poprzednie rządy w związku celnym przyznawały.

„Był to więc frazes, który krajowi wyszedł na złe.

„Uzyskano wprawdzie wolność co do taryf kolejowych, ale i Austrya ma pod tym względem także zupełną wolność, z której też skorzystała i podwoiła taryfy kolejowe, co wyszło na szkodę handlowi zbożowemu Węgier. Tak samo zniesienie giełdy zbożowej w Budapeszcie wyszło na korzyść handlu zbożowego w Austryi. Finanse kraju zrujnowano, równowaga budżetowa utrzymuje się tylko wskutek maskowania deficytów pożyczkami. Taka gospodarka długo trwać nie może.

„Węgierskie koleje państwowe, niegdyś wzorowa instytucya, w której jest 2 i pół miliarda koron inwestowanych, potrzebują rocznie 116 milionów koron na opłacenie procentów od włożonego kapitału. Koleje te wprawdzie nigdy się nie opłacały i państwo zawsze do nich dopłacało, ale kiedy w roku 1906 deficyt wynosił 9 milionów, to w r. 1909 urósł do 70 milionów.

„Najfatalniejszem zaś dla rozwoju życia ekonomicznego i politycznego Węgier jest opanowanie administracyi i banków przez politykę. To się mści na rozwoju kraju i doprowadza do zupełnie niezdrowych stosunków.

„Rząd musiał przeto sejm rozwiązać i musi apelować do wyborców.

„Rząd musi przywrócić dobre stosunki między krajem a koroną, musi usunąć nieporozumienia.

„Wreszcie stoi przed rządem najważniejsze zadanie: reforma wyborcza. Projekt nowy nie będzie powtórzeniem ani projektu ministra Kristoffy'ego, który 1,200 000 wyborców wyklucza od udziału w wyborach, ani nie będzie powtórzeniem projektu hr Andrassy'ego, który przez pluralność odbiera cechę równości wyborców.

„Po przeprowadzeniu reformy wyborczej, rząd zamierza przystąpić do reformy administracyi, poczem zajmie się rozwojem życia ekonomicznego.

„Na pierwszym punkcie stawia wybudowanie sieci kanałów wodnych i usplawienia rzek, rozwoju żeglugi, budowy kanału Sawy-Dunaju i Cisy i skierowania eksportu węgierskiego do Fiume-Rieka".

Ten program ekonomiczny i polityczny ministra Hieronymyi'ego wskazuje, że rząd hr. Khuena ma pretensyę żyć i rządzić.

Czy mu się to uda?

Nie sztuka wygrać w Igławie, w miastach słowackich, na Spiżu i Liptowie, wśród niemców i słowaków. Te okręgi zawsze nazywano na Węgrzech „awarnymi", to znaczy rządowymi. Najpewniejszymi dla wielkorządców madziarskich były okręgi słowackie.

Ale w Aradzie, w Debreczynie, w Alföldzie?

Są wskazówki, że sytuacya hr. Khuena i trabantów wszędzie w kraju poprawia się.

Węgry mają na razie dość rządów ochlokracyi, mają dość „formuł", „rokowań", mają dość Apponyich, Justhów i Kossuthów: chcą raz spokoju i rozwoju życia ekonomicznego.

„Dwie rzeczy nie dadzą się ukryć: głupstwo i nędza"— mówił w Igławie minister Hieronymyi. A szef gabinetu hr. Khuen dodał w rozmowie z pewnym dziennikarzem:

„Węgry mają prawo państwowe, pisane w zbiorze ustaw państwowych i w głowach osłów".

Otóż na razie chcą się rządzić pierwszemi.

Pierwszy miesiąc rządów niekonstytucyjnego gabinetu hr. Khuena zdaje się wskazywać, że ten polityk bez skrupułu toruje drogę rządowi, który bez frazesu zabierze się do załatwienia konieczności państwowych na Węgrzech: reformy wyborczej i reformy administracyi.

Hr. Khuen przystępuje do pracy z całą świadomością swej niepopularności w kraju i w najgłębszem przekonaniu, że owoce jego rządów—zbierze kto inny.

Na horyzoncie Węgier rysuje się sylwetka innego polityka, który dziś stoi w cieniu.

Po wielkiej klęsce, o jaką nietylko siebie, ale całe swe stronnictwo przyprawił przed laty 5 hr. Stefan Tisza, myślano, że już umarł. A tymczasem ten żywcem zakopany rusza się. Są nawet tacy, którzy twierdzą, że hr. Khuen jest tylko parawanem hr. Stefana Tiszy i że niebawem kulisy się zmienią: hr. Khuen zapadnie się w czeluści, a na scenie pojawi się jego brat cioteczny, syn wielkiego Kolomana, spadkobierca milionów Tiszy Szegedyńskiego, hr. Stefan Tisza.

W polityce bywają zmartwychwstania i nie zawsze sprawdzają się smutne słowa:

Si l'on est mort —c'est pour longtemps.

W. L.

Jeszcze o Opolu.

—o—

„Rossija" nie może się uspokoić z interpelacyą opolską i zabiera po raz drugi głos w tej sprawie, pisząc w artykule redakcyjnym:

„Chcą dopiąć tego, ażeby były kościół, a dziś świątynia prawosławna była znowu obrócona na kościół; chcą dopiąć zwrotu nietylko dlatego, że wogóle pragną wypędzić z miejscowości o przeważającej ludności rosyjskiej wszystko, co rosyjskie, ale i dlatego przedewszystkiem, że, obracając świątynię prawosławną na kościół, podkreślonoby tam, w tej miejscowości, bezprawność ludu rosyjskiego i potęgę pretensyi polsko katolickich.

„Innemi słowy, z kwestyi drobnej, której wszystkie szczegóły świadczą stanowczo przeciwko jakimkolwiek prawom do tego, do czego dążą organizatorowie afery,—pragną zrobić kwestyę ogólną. Chodzi o to, kto jest prawdziwym gnębicielem w kraju o przeważającej ludności rosyjskiej. Polacy nazywają gnębicielami rosyan, ale obserwacya i zbadanie kwestyi na miejscu nie pozostawia żadnych wątpliwości co do tego, że właśnie lud rosyjski jest ofiarą ucisku (!!) ze strony polaków.

„Kościół, o który chodzi, był zbudowany przez obywatela Szlubowskiego w 1811 roku. Zbudowano go rękami rosyjskich chłopów pańszczyźnianych, przytem część materyału, jak widać z dokumentów (?), dostarczyli rosyanie na takich warunkach, że polak obywatel widział się zmuszonym podarować prawosławnym stary kościół na świątynię prawosławną. Kiedy kościół p. Szlubowskiego stał się niepotrzebnym, tak, że nawet duchowne władze katolickie przeniosły księdza z Opola, kościół oddano (!) na własność prawosławnym".

Oryginalne teorye „budowlane" organu półurzędowego i wszystkie te krętactwa nie wymagają komentarzy.

Należy tu tylko zaznaczyć, że, nie poprzestając na kłamliwych wywodach „rzeczowych", prasa gadzinowa z całą nienawiścią i wściekłością napastuje inicyatora interpelacyi posła Dymszę. „Rossija" zarzuca posłowi, że „przekręca" fakty, jakiś pan „profesor" w tej samej „Rossiji" wypomina Dymszy, że jego rozprawa, pisana na doktorat, była tak „głupia", iż musiał uciekać z obroną jej aż do Kazania, p. A. Stołypin pisze, udając dowcipnego, że Dymsza „kupił w Berlinie wypchane krokodyle i opowiada, że sam je zabił" i t. d.

I tna sarabanda złości!

(s).

Z prasy rosyjskiej.

„Rossija" drukuje szereg artykułów o projekcie ziemstw w kraju zachodnim. Powtarzają się tam dawno znane i wytarte argumenty, na przytaczanie których szkoda czasu i papieru.

P. Kiriejew omawia w „Now. Wrem." zabiegi Kramarza nad załatwieniem zastarzałego zatargu polsko-rosyjskiego.

«Dopóki ten zatarg nie zniknie, żadne wspólne przedsięwzięcia nam się nie udadzą. Ale uleczyć tę ciężką chorobę słowiańszczyzny można tylko środkami radykalnymi; groźnemu niebezpieczeństwu należy spojrzeć w oczy i zważyć jego wielkość, a nie pomijać je milczeniem.

Otóż i p. Kiriejew nie pomija milczeniem sprawy polsko-rosyjskiej, rozwiązując ją w ten sposób:

«Kwestya przynależności tej lub owej prowincyi do danego narodu powinna zależeć od większości miejscowej ludności. Oto zasada, którą powinniśmy przyjąć za punkt wyjścia; wtedy sprawa polsko-rosyjska rozwiązuje się łatwo i szybko; naszem zdaniem, streszcza się ona w kilku słowach: polacy powinni się zadowolić tymi krajami, w których większość ludności mówi po polsku. Innemi słowy: chcecie dostać Warszawę—zapomnijcie na zawsze o Wilnie i Kijowie. Na nieszczęście polacy tego nie uznają i nie chcą uznać; a dopóki oni tego nie uznają porozumienia polsko-rosyjskiego nie będzie.

«Sprawę polską znam dobrze; pracuję nad nią od roku 1862 i ciągle słyszę te same słowa: «Żadnego kompromisu! Idei jagiellońskiej nie możemy się wyrzec i nie wyrzeczemy się. Wiedzcie o tem. Albo wszystko, albo nic!» «A więc, tymczasem—nic!» Ideę jagiellońską, kryjącą się w każdem polskiem sercu, należy polakom porzucić: jest to piękna fantazya, która nie może się w żaden sposób urzeczywistnić. Ale pozbyć się jej będzie polakom nie łatwo; podtrzymuje się ją wszelkimi środkami, bez względu na jej zupełną niesłuszność i bezpodstawność; przecież tylko o wielkości politycznej, o chwale miecza marzą polacy, żadnej innej, godnej ich chwały nie uznając.

«Słyszałem często takie argumenty: «nam potrzebne jest wszystko, co kiedykolwiek należało do korony polskiej, a wy nam ofiarowujecie małe terytoryum z jakiemiś sześciu czy siedmiu milionami.» Odpowiadałem im na to, jak się zdaje, silnym argumen-

tem: «wszystkie trzy państwa skandynawskie wzięte razem nie liczą tylu obywateli, a tymczasem jakież wpływy posiadają oni w dziedzinie kultury, w dziedzinie muzyki i literatury». Ale porównanie to z oburzeniem odrzucali polacy: «A gdzież polityczne znaczenie państw skandynawskich — oponują oni - nad kim oni—panują? i czy dużo waży ich głos w Europie?» «Ależ oni są szczęśliwi — odpowiadam— są zadowoleni ze swego losu.» «Może to być, ale takiej chwały i takiego zadowolenia nam za mało.»

Z dziwnie naiwnymi polakami miał do czynienia p. Kiriejew w domniemanym swoim dyskursie. Takiemi blagami załatwia się sprawy polsko-rosyjskiego sporu. Do prawdy, warto było rosyanom we własnym ich interesie postarać się o bardziej głębokie ujęcie tej poważnej sprawy.

(j)

Z życia prowincyi.

Z Winnicy, *1-go lutego.*

Tegoroczne styczniowe zjazdy rolnicze w Winnicy, zwoływane z inicyatywy zawsze ruchliwej rady Pod. Tow. rolniczego, były liczne i ożywione, nie bacząc, iż ani fatalna w tym roku aura zimowa, ani rozpaczliwy stan dróg nie upoważniały bynajmniej do liczenia na taką frekwencyę. Widać, że ci co stoją na czele naszego Towarzystwa rolniczego, potrafili pracą i inicyatywą ożywić ten zespół pracy na najważniejszym warsztacie produkcyi krajowej i tem samem zainteresować szerszy ogół do pracy pod hasłem *„viribus unitis"*.

Ciemną stroną Winnicy, która coraz bardziej staje się ośrodkiem społecznego życia na Podolu, jest troska o chleb powszedni i o dach nad głową. Są to zagadnienia pierwszorzędnej wagi, z któremi przyjezdny do Winnicy obywatel wiejski liczyć się musi i z któremi na wstępie zaraz stanąć musi do walki. Pod względem mieszkaniowym jeszcze pół biedy, bo przecież mieszkaniec naszego kraju nie jest bardzo zepsuty i do niewygód wszelkich wytrenowany; więc z materacami wątpliwej wartości, które nań w Winnicy czekają, potrafi się jakoś pogodzić, a wszelkiego rodzaju meble, zdobiące pokoje dla gości, o dziwnym wyglądzie i strukturze o ile można najmniej wygodnej znane mu są doskonale z innych „centrów" naszego kraju. Wie on dobrze, że te graty głównie służą ku „ozdobie" niezbyt estetycznych pokoi.

O wiele więcej ma się kłopotu przy zaspakajaniu głodu. Winnica posiada dużo jadłodajni, które ze wszech miar zasługują na miano rozsadników chorób gastrycznych... Co się tam je, na czem się to je—to zdaje się, nigdy wykrytem nie zostanie. Tajemnica utonie w ciemnościach, jakiemi przeniknięte są te zakłady, a raczej jaskinie gastronomiczne.

Je pies psa jak niema barana, mówi staropolskie przysłowie, i z tem trzeba by było się pogodzić, gdyby z rozpaczliwej sytuacyi nie było wyjścia; ale wyjście jest, i przyjezdnym męczennikom samo się narzuca. Od roku założony został klub pod nazwą Winnickie polskie kółko towarzyskie. Mieści się ono w samym środku miasta, pomiędzy biurem Tow. rolniczego a biurem syndykatu, o trzy kroki niemal od owych restauracyi. Instalacya to skromna ale schludna, czysta, z dobrem oświetleniem, z bardzo znośną i zdrową kuchnią. Ma się do swojej dyspozycyi pisma polskie, kilka salonów do gry i rozmowy. Więc istne Eldorado jak na nasze mało miasteczkowe stosunki.

Otóż, nie bacząc na to uczestnicy zjazdów winnickich niewiadomo z jakiej racyi często bojkotują te kółka; czy może o istnieniu tego towarzyskiego przybytku nie są poinformowani, dość, że faktycznie z grona przyjezdnych nie widać tam nikogo.

A wielka to szkoda—przedewszystkiem dla zdrowia i wygody samych przyjezdnych. Dalej zaś podtrzymane przez frekwencyę przyjezdnych kółko towarzyskie mogłoby się utrzymać i wprowadzać ulepszenia. Z dobrodziejstw przecież tej kuchni korzystać będą przyjezdni, na nich też ciąży obowiązek podtrzymania tej pożytecznej a swojej instytucyi.

*

Bez maski.

Jak urzędowa wiosna rozpoczyna się zwykle bez słońca, tak też i urzędowe kontrakty rozpoczynają się zazwyczaj—bez kontraktowiczów...

Słońce przychodzi potem, kontraktowicze zjadą się także potem...

Ale w jakim nastroju?...

Jakie miny przywiezie z sobą brać ziemiańska, sławetni panowie wyborcy do owych „prawidłowych" ziemstw południowo-zachodnich, które ani ze słonecznym Południem, ani z pracowitym a dobrze zorganizowanym Zachodem nie będą miały nic wspólnego?...

Wyobrażam sobie, że panowie „inorodcy", którzy ciężką pracą i krwawym wysiłkiem od trzech przeszło stuleci kraj ten „niszczą i gubią"... nie przywiozą nam twarzy ani zdziwionych, ani przestraszonych, ani nawet smutnych...

Zbyt długo byliśmy ongi w „starym", a potem w „nowym" sławiźmie wewnętrznym moczeni, aby ustalająca się coraz bardziej szaruga, czyli tak dobrze nam znany „kapuśniaczek" społeczno - polityczny mógł nas z równowagi wytrącić.

Myśmy już wszystko przeżyli, co tylko przeżyć można było, więc też i spodziewania nasze pozbawione są wszelkich złudzeń...

Wiadomo nam, że jarmark lutowy z każdym rokiem jest marniejszy, ale — „się trzyma i jeszcze trzymać się będzie"..

Wiadomo nam również, że i tegoczesny jarmark... życiowy, także — „jeszcze się trzyma i trzymać się jeszcze będzie" — chociaż pod względem wartości, bynajmniej ponad jarmarkiem lutowym nie góruje...

A stąd wypływa pewnik, że panowie „inorodcy", po polsku chrzczeni, przyjadą do nas w absolutnej równowadze umysłu i ducha...

Bo wszak oni i od kontraktów kijowskich, i od tego jednostronnie obmyślanego kontraktu, który panowie Mieńszykow, Filewicz i Bobrynskij z narodem polskim zawrzeć pragną, „dobrych rzeczy" nie spodziewają się bynajmniej.

Bo wszak symbolem i tego i tamtych kontraktów coraz wyraźniej staje się — ... mydło kazańskie...

Czarny Jegomość.

Pewnego razu podróżował boski Konfucyusz ze swymi uczniami po prowincyi Szi państwa Czu. Szedł i nanczał tłumy, w skupieniu słuchające słów mistrza.

Naraz usłyszeli żałosny płacz niewieści i ujrzeli niewiastę, szlochającą nad świeżo usypaną mogiłą.

A gdy mistrz zapytał ją o powód smutku, odpowiedziała:

— Biada mi! Oto na tem miejscu pożarł tygrys mego teścia, potem rozszarpał mego męża, a oto dziś na tem samom miejscu zginął od jego pazurów mój syn najukochańszy...

— Czemużeście nie opuścili kraju tego? — pytał mistrz.

— Bo rząd jest łagodny w tym kraju — odrzekła niewiasta.

Wówczas zwrócił się boski Konfucyusz do uczniów swych i rzekł:

— »Zaiste, powiadam wam: zły rząd gorszy jest niżeli tygrys krwiożerczy«.

Posiedzenia rady miejskiej.

Z dnia 3 lutego.

Przewodniczy zastępca prezydenta miasta, dr. Burczak. Radnych niewielu.

Referent, radny Wołyński, odczytuje podanie handlujących bydłem, którzy proszą o rozszerzenie rzeźni miejskich i wprowadzenie ubezpieczenia bydła.

Rada przyjmuje wniosek komisyi o obowiązkowem wzajemnem ubezpieczeniu bydła, przeznaczonego na rzeź.

Następnie prezes komisyi kanalizacyjnej, radny Józefi, odczytuje projekt o zobowiązaniu, jakie miasto ma wydać p. Suskiemu, przez którego nieruchomość projektuje się przeprowadzenie kolektora do Skomoroha.

Punkt o odszkodowaniu właściciela nieruchomości, na wypadek uszkodzenia budynków przy przeprowadzeniu kolektora, wywołuje ożywione dyskusye. Szczególniej irytuje się radny Dobrynin, zapytując p. Józefiego, czy innym właścicielom domów w analogicznych wypadkach były wydawane podobne zobowiązania.

Radny Brzozowski proponuje nabyć stosowne prawa na nieruchomości p. Suskiego.

Rada miejska zgadza się z tym wnioskiem, w razie zaś niemożności urzeczywistnienia jego uchwala wydać projektowane zobowiązanie, teks którego poleca opracować zarządowi miejskiemu.

Z dnia 4 lutego.

Przewodniczy dr. Burczak. Radni zbierają się bardzo powoli. Dopiero o godz. 9 otworzono posiedzenie w obecności 25 członków rady.

Na porządku dziennym nagły wniosek gubernatora o handlu w święta i niedziele na jarmarku kontraktowym. Przewodniczący oświadcza, iż porozumiewał się w tym względzie z przedstawicielami kupców kontraktowych i stawia wniosek, aby rada zezwoliła w niedziele i święta na handel w domu i na placu kontraktowym w ciągu 5 godzin, od 1 do 6 popołudniu.

Wyłania się kwestya, czy na handel w tych godzinach należy zezwolić tylko osobom, które wynajęły specyalne pomieszczenia na czas trwania jarmarku, czy też całemu cyrkułowi padolskiemu.

Po krótkiej dyskusyi ostatni wniosek upada i rada uchwala wniosek, przedłożony przez przewodniczącego: handel w sali domu kontraktowego i na placu kontraktowym może trwać w niedziele i święta od g. 1 do 6 popołudniu.

Następnie rada miejska asygnuje szereg zapomóg dla urzędników miejskich i ich rodzin wyznacza szereg ofiar na cele publiczne; między innemi na budowę pomnika Aksakowa w Ufie 300 rub., na pogorzelców w Nowo-Mikołajewsku 100 rub, na budowę świątyni na polu Kulikowem 100 rub, na pomnik Minina i Pożarskiego w Niżnim-Nowgorodzie 200 rub., oraz zapomogę w sumie 1,500 rub. dla towarzystwa miłośników przyrody na utrzymanie ogrodu zoologicznego.

KRONIKA.

Kalendarzyk.

Dziś 5 (18) † Agaty P. M.

Jutro 6 (19) Doroty P. M., Sylwana B. M.

Wschód słońca godz. 7 m. 7.
Zachód słońca godz. 5 m. 21.
Długość dnia godz. 10 m. 14

— **Okólnik ministra spraw wewnętrznych o stowarzyszeniach inoplemieńczych.** Minister spraw wewnętrznych rozesłał gubernatorom następujący okólnik.

Jednocześnie z chwilą wydania Najwyżej zatwierdzonych w dniu 4 marca 1906 r. przepisów tymczasowych o stowarzyszeniach i związkach, złożonych z zaludniających Rosyę żywiołów inoplemieńczych, można było zauważyć szczególniejszy ruch w kierunku rozwoju kulturalnego i oświatowego poszczególnych narodowości na gruncie obudzonej wązko-nacyonalistycznej samowiedzy politycznej. Założono w tym celu cały szereg stowarzyszeń pod najrozmaitszemi nazwami, które mają na celu zjednoczenie żywiołów inoplemieńczych na gruncie ich specyalnie narodowych interesów.

Mając na względzie wyżej wymienione cele, stowarzyszenia takie bezwątpienia działają jedynie na korzyść wzmożenia się separatyzmu i rozdziału narodowościowego, i dlatego należy je uznać za zagrażające spokojowi i bezpieczeństwu publicznemu, jak to już wyjaśnił Senat Rządzący w całym szeregu swych rezolucyi.

Wobec tego, na zasadzie punktu 1 artykułu 6 prawa z dnia 4 marca 1906 roku, minister spraw wewnętrznych uważa za niedopuszczalne zakładanie podobnych stowarzyszeń oraz uważa za swój obowiązek wykazać gubernatorom, iż przy rozpatrzeniu podań o regestracyę wszelkiej kategoryi stowarzyszeń inoplemieńczych, w tej liczbie ukraińskich i żydowskich, niezależnie od postawionych przez nie celów, miejscowe zarządy do spraw stowarzyszeń powinny w każdym poszczególnym wypadku wszechstronnie zastanowić się, czy takie stowarzyszenie nie stara się osiągnąć wyżej wymienionych celów, i w razie, jeżeli tak jest, bezwarunkowo odmawiać regestracyi ich ustaw na zasadzie jasnego brzmienia ostatnich ukazów Senatu Rządzącego.

Jednocześnie gubernatorzy powinni obecnie starannie zapoznać się z działalnością już istniejących stowarzyszeń inoplemieńczych i w odnośnych wypadkach czynić kroki odpowiednie w celu ich zamknięcia.

— **Ostatnia posługa.** Wczoraj odbył się uroczysty pogrzeb ś. p. księdza kanonika Piotra Żmigrodzkiego.

O godzinie 11 z rana w kościele św. Aleksandra odprawiona została msza żałobna. Po skończonej mszy trumnę ze zwłokami zmarłego kanonika wyniesiono z kościoła i złożono na wspaniałym karawanie.

Orszak żałobny z licznem duchowieństwem na czele i towarzyszącym mu olbrzymim tłumem kijowian skierował się przez ulicę Kościelną i Kreszczatyk na cmentarz katolicki.

Przed kościołem św. Mikołaja odprawiono krótkie modły, poczem kondukt wyruszył dalej.

O godzinie trzeciej po południu złożono trumnę do grobu.

— **Zamknięcie związku zawodowego** Wczoraj władze gubernialne otrzymały Ukaz Senatu w sprawie zamknięcia związku zawodowego pracowników sztuki graficznej. Senat uznał ogłoszoną w swoim czasie przez związek instrukcyę o organizacyi pomocy lekarskiej i prawnej dla członków, o pracy kulturalno-oświatowej, organizacyi pomocy dla pozbawionych pracy i założenia biura informacyjnego za niezgodne z ustawą związku i przeciwne prawu obowiązującemu; niezależnie od tego w instrukcyi miała przebijać się tendencya do zawiązania stosunków z innymi związkami zawodowymi w państwie. Wobec tego Senat Rządzący uznał decyzyę kijowskiego zarządu do spraw stowarzyszeń o zamknięciu stowarzyszenia za zupełnie uzasadnioną i skargę zarządu związku odrzucił.

— **Muzeum przyrodnicze.** Kijowskie towarzystwo ornitologiczne imienia Kesslera oraz towarzystwo miłośników przyrody zwróciło się do zarządu miejskiego o udzielenie lokalu w bibliotece domu ludowego b. towarzystwa „Gramotnosti" na muzeum przyrodnicze wzmiankowanych towarzystw.

Komisya domu ludowego uznała propozycyę tę za możliwą do przyjęcia i postanowiła udzielić na ten cel wymienionym towarzystwom foyer teatru w domu ludowym, pod warunkiem, aby muzeum było zawsze bezpłatnie dostępne dla publiczności, bywającej w teatrze, oraz aby członkowie towarzystw przynajmniej od czasu do czasu udzielali zwiedzającym objaśnień co do okazów, znajdujących się w muzeum.

— **Stacya doświadczalna.** Jak donosiliśmy w swoim czasie, przed kilkunastu dniami odbyła się pod przewodnictwem gubernatora narada w sprawie urządzenia w Kijowie okręgowej stacyi doświadczalnej. Obecnie naczelnik gubernii zwrócił się do prezydenta miasta z prośbą o przedłożenie radzie miejskiej sprawy budowy gmachu centralnego dla pomienionej stacyi, z tem, aby miasto ofiarowało głównemu zarządowi rolnictwa i urządzeń rolnych bezpłatnie 1 dziesięcinę gruntu miejskiego pod budowę stacyi, 2 dziesięciny pod muzea, audytorya i ogród botaniczny, oraz 50 dziesięcin oddało na warunkach przystępnych w długoterminową dzierżawę.

— **O urlopy.** Na mocy cyrkularza kuratora kijowskiego okręgu naukowego studenci po upływie terminu urlopu nie mają prawa pozostawać poza Kijowem. Obecnie z tego powodu napływa do kancelaryi do spraw studenckich ogromna ilość próśb o przedłużenie terminu urlopu. Przedłużenie terminu można otrzymać zaledwie na dni 28, dla powodów ważnych. A przy dalszej prolongacie zostanie stracony semestr.

Stworzyła się w ten sposób sytuacya bez wyjścia dla tych, którzy musieli wyjechać na korepetycye.

Da się to też odczuć i rodzicom, którzy wychowują dzieci w domu, a którym teraz zabraknie nauczycieli.

— **Kontrakty.** Handel kontraktowy na Padole zaczyna się powoli ożywiać; prawie wszystkie sklepy są już pootwierane. Kupcy, zmartwieni zakazem prowadzenia handlu w święta, nie ustają w zabiegach około zaprowadzenia odpowiednich zmian w przepisach obowiązujących i zwrócili się do rady miejskiej z prośbą o pozwolenie na handel w święta.

W mieście zjazdu kontraktowiczów jeszcze się nie daje zauważyć. Hotele przeważnie stoją pustkami—pokoje są zamawiane dopiero na połowę lutego.

— KRADZIEŻE. W szpitalu wojskowym felczerowi Sachno skradziono rzeczy na sumę rb. 104. W mleczarni przy ul. Brackiej nr 7 A. Mielniczence skradziono portfel z pieniędzmi i papierami. W domu nr 16 przy ul. Dichtiarnej skradziono maszynę do szycia G. Łucenko. W m. Bobrowicach subjektowi ze sklepu monopolowego M. Chaczce skradziono przed paru dniami zaprząg wartości 350 rb. Wczoraj policya śledcza znalazła zaprząg u F. Fedorowskiego przy ul. Zawodzkiej nr 13.

— UJĘCI PRZESTĘPCY. Policya zaaresztowała M. Kowalewa, P. Wereszczagina, A. Czurgina i T. Charcija, którzy w dn. 3 b. m. ograbili Karskiego. Na ul. Włodzimierskiej ujęto Włodzimierza Roffenberga, który skradł torebkę kursistce p. Mose.

— UCIECZKA. Służący p. A. Jakubowskiej (Czarny Jar nr 20) Mikołaj Kotlar uciekł, zabrawszy z sobą dane mu na sprzedaż 20 funtów masła.

— NIEOSTROŻNA JAZDA. Onegdaj na placu Sofijewskim tramwaj najechał na Józefę Mayer. Kobieta, padając, trafiła pod koła przejeżdżającego obok wozu i odniosła potłuczenia całego ciała. Na ul. Kiryłowskiej tramwaj najechał na wóz z piwem Rycherta

ZYGFRYD.

—o—

Dramat muzyczny Ryszarda Wagnera.

(Z powodu zamierzonego po raz pierwszy w Kijowie wystawienia w teatrze miejskim).

W mrocznej jaskini, ocienionej zwojami leśnych olbrzymów, kędy z trudnością przeciska się migotliwy promień słoneczny, młot kowalski wydzwania miarową melodyę. To Nibelung Mime, karzeł potworny i przewrotny, zręczny rzemieślnik i przebiegły myśliciel, wciąż usiłuje spoić zgruchotane szczątki miecza.

Ów miecz, którym ongi bohaterski Zygmunt miał wywalczyć przemocą i złotem ujarzmionej ludzkości Ormuzdowe panowanie, miecz, co połyskiem swej stali przeszył mroki Hundingowego domostwa i w znękanych źrenicach bohatera rozpalił na nowo żądzę czynu i miłości,—co piorunem, zawisłym nad głową „kochanki i siostry", miał odmienić ślepe losu zrządzenia,—co urągającem żeleźcem groził wściekłości Hundinga, by w proch się rozsypać od włóczni Wotanowej...

Tam, na niebotycznej skale, wśród gromów i błyskawic, starły się dwie potęgi świata — wola z prawem, — wolą swą, puklerzem Brunhildy, zasłonił Wotan Zygmunta, — sam, stanąwszy w obronie płytkiej cnoty i prawa, zmiażdżył tę wolę. A potem... Brunhilda, w letargu uśpiona, ścianą języków płomiennych zazdrośnie strzeżona od niepowołanych oczu i rąk, Zygmunt — przebity włócznią Hundinga, sam Wotan — ugięty w bezpłodnych zapasach z prawolą świata, przemieniony z boga — demiurga w biernego *Wędrowca*, Zyglinda w mękach konania rodząca dziecię, w najwyższej ekstazie miłosnej poczęte, — tragiczny spadek po ludziach i czynach „Pierwszego dnia Nibelungów".

Wiecznie czujny i przewidujący Mime znalazł się przy konającej Zyglindzie i zaopiekował dzieckiem i przepołowionym mieczem. Niesforny wprawdzie to chłopak — ten Zygfryd, dziki, śmiały, samowolny. Nieraz też lęk chwyci karła, gdy wypominającego ojcowskie dobrodziejstwa obrzuci go Zygfryd wzgardliwem i groźnem spojrzeniem. Ale też i naiwny! Czy może mierzyć się chytrością z Mimem! Nibelung użyje go do wydarcia Fafnerowych skarbów, a potem zgładzi... Nic łatwiejszego. Byle skuć mu nareszcie ten miecz, tak twardy, by nie dał się skruszyć w miażdżącym uścisku Zygfrydowej dłoni, jak to całe żelaztwo, którem darzył go dotychczas. Przez miecz — do Zygfryda, przez Zygfryda — do Fafnera, przez trupy ich obu—do skarbów. Pierścień, Tarnhelm, władza bezgraniczna, której bolesne ślady, hojną Alberyka ręką wyciśnięte, dotychczas na grzbiecie swym nosi on — przyszły król i samowładca!... O tem śni zgięty nad kowadłem Mime.

Otóż i Zygfryd, ale w jakże okropnem towarzystwie: przy nim w stryki ujęty niedźwiedź, co widokiem swym ścina krew w żyłach karła. W szalonych susach kryje się przed potworem, a gonitwie tej wtórzy srebrny śmiech Zygfryda. Napasł się wreszcie młody pogromca przerażeniem Mimego, zwierzę wypędził, sam legł na leśnych mchach, by wypocząć po trudach wyprawy.

I otóż jedno przemożne uczucie ogarnia go i wypełnia. — bezbrzeżne umiłowanie przyrody, z którą przez ciągłe obcowanie zlał się i stopił w jeden zgodny żywioł. On jeden przeniknął tajemnicę jej odradzadzania się i konania; jej szmery i szepty, groźne wycia i złowrogie pomruki, łagodne poszumy i głębokie westchnienia — stały się dlań księgą otwartą, z której czerpie mądrość najwyższą, — świadomość praw przedwiecznych, a nieubłaganych, pojęcie instynktu, jako przewodnika jedynie zdolnego u chronić go od bezpłodnych zamachów na bezlitośną tych praw obojętność. Dawno już byłby uciekł z mroków nienawistnej jaskini, by zanużyć się i zatracić w objęciach umiłowanych, gdyby nie tajemnica, której żądza poznania pierś mu poprostu rozsadza, a którą rozmyślnie ukrywa Mime. Skąd ród swój wywodzi on, Zygfryd? Kto ojcem mu był i matką? Śledząc obyczaje leśnych mieszkańców, poznał, że źródłem życia jest miłość dwojga—kłamie więc Mime, który dla obudzenia w nim wdzięczności i przywiązania twierdzi, że poza nim, Mimem, Zygfryd nie posiada innych rodziców. On, Zygfryd, ma być dzieckiem wstrętnego karła? Instynkt podpowiada mu całą niedorzeczność podobnego przypuszczenia. Ale dość już tej niepewności! Zasłonę z tajemnicy musi dziś zedrzeć, a wszelką próbę ponownych łgarstw ze strony karła powstrzyma siłą chociażby.

„Hej, Mime! Rzekniesz-że mi nareszcie, kto byli rodzice moi? Bo cię uduszę!" I otóż z ust wylęknionego opiekuna słyszy on niewymownie smutną opowieść o dziejach miłości Zygmunta i Zyglindy, ich zgonie, o mieczu, co w ostatnim boju zdradził bohatera... Dziwne uczucia miotają Zygfrydem podczas tej wymuszonej spowiedzi Mimego. Ukazała mu ona rąbek świata, tragiczny wprawdzie, ale drgający potęgą czynu, wrący burzą walk i namiętności. To jest ów świat, o którym nawpół świadomie śnił dotąd Zygfryd. Wilgotny pułap jaskini poczyna gnieść go jak nigdy. Z okrzykiem: „Żywo, Mime, wykuj mi miecz, żebym miał towarzysza w dalekiej drodze, żebym ciebie, Mime, przestał nareszcie oglądać!" rzuca się ku wyjściu i znika w puszczy leśnej.

A uwaga Mimego zwraca się tymczasem w stronę nowego przybysza, który inną drogą zstąpił był do jaskini. Okrywa go płaszcz ciemnoszafirowy, szeroki kapelusz przesłania mu oko. Opryskliwie przyjął go podejrzliwy karzeł. Błahemi pytaniami stara się zbyć jaknajprędzej. Ale gdy raptem jasność spadła na oblicze wędrowca, a ziemią wstrząsnął lekki grzmot, poznał Mime swego gościa i korną przybrał postawę. Wotan był to bowiem, który, pomimo, że losem złamany i zmierzchem zagrożony, resztę niewygasłej nadziei położył w ostatnim z Wojów i z niezwykłą troskliwością śledzi rozwój tej dziwnie samorzutnej istoty. Jeśli możliwe jest jeszcze zbawienie ludzkości i bogów, od Zygfryda jedynie oczekuje go Wotan. Dziś przybył oznajmić Mimemu, że ten tylko zdolny jest wskrzesić miecz, kto nigdy trwogi nie zaznał, jemu też przeznacza bóg głowę karła.

W srogiej rozterce waży Mime przepowiednię Wotana. Albowiem, jeśli Zygfryd jest tą istotą, trwogi nieznającą, czeka Mimego śmierć pewna z ręki niewdzięcznika, jeśli kto inny—nie ten naiwny chłopiec,—nazawsze wypadnie mu się rozstać z mrzonką opanowania skarbów. Ale, im większa w umyśle karła wyrasta pewność, że poza Zygfrydem niemasz wśród bogów i ludzi istoty, zdolnej dokonać czynu wyzwolenia, tem większa wzbiera w nim otucha; ma przecież dwóch niezawodnych sprzymierzeńców—własny spryt i naiwność Zygfryda, a więc w chwili, gdy malec po zwycięskim boju ze smokiem zapragnie zwilżyć spieczone wargi, napoi go trucizną, której dobroczynny skutek usunie ostatnią z przeszkód na drodze do skarbów.

A Zygfryd, który podczas tych dumań Mimego zdążył już był powrócić ze swej wędrówki, a zwątpiwszy ostatecznie o biegłości opiekuna wziął się do naprawy miecza po swojemu, już krząta się wesoło dokoła kowadła, a robota wprost pali mu się w ręku. Chichot karła, warzącego w kotle trujące zielska, łączy się z dźwięczną melodyą młota i piosnką przyszłego „zwycięzcy w bojach", w której drga jedno olbrzymie poczucie siły młodości i bohaterstwa. I wnet grzmot ogłuszający zapędza Mimego do najciemniejszej nory—to Zygfryd wskrzeszonym mieczem na poły rozpłatał kowadło, i z okrzykami tryumfu miota się po jaskini, a błyszcząca stal zatacza w jego dłoni migotliwe smugi i koła. A teraz, niechże pozna on, Zygfryd, co trwogą zwą ludzie, niech prowadzi go Mime do tej poczwary, która w najdzielniejszych sercach dziki lęk budzi! Dalejże, na Fafnera!

Brzask jutrzni rozlał już na niebie purpurowe barwy, gdy Mime z Zygfrydem przez gąszcze i wywroty dotarli do skalnej rozpadliny, gdzie pod cielskiem Fafnera lśni i połyska bezużyteczny skarb Nibelunga. Przed chwilą jeszcze krążyły tu w pomroce nocnej duchy Walhalli i Nibelheimu, nękane jednaką żądzą owładnięcia pierścieniem, rozlegały się groźne pomruki zbudzonej poczwary, ale teraz cisza poranna zaległa wokoło.

Legł Zygfryd pod odwieczną lipą i całem jestestwem pogrążył się w przedziwną misteryę budzenia się przyrody. Słodka symfonia lasu uniosła go w krainę zaziemskich marzeń. Ale oto, z pośród świegotu niezliczonej rzeszy leśnych mieszkańców jeden głos baczniejszą zwrócił na się uwagę młodzieńca.

To ptaszę, które usadowiwszy się na gałązce lipy napełnia powietrze dziwnie melodyjnym świegotom, zda się przemawiać wprost do niego. Zygfryda z początku to bawi, chciałby naśladując głos ptaka przeniknąć tajemnicę jego mowy. Ale gdy mu się to udaje, zagniewany chwyta róg i trąbi weń wesołą pobudkę, a echo roznosi srebrne dźwięki po całym lesie. Zdziwił się młodzian, gdy miast odpowiedzi ptaszka usłyszał przeciągłe ziewanie, a z ciemnego otworu jaskini wytoczyło się olbrzymie cielsko smoka, który zielonem, wściekłością dyszącym okiem wpatrzył się w śmiałka, co mu trąbieniem spokój zakłuca. Zionął nań ogniem swej paszczy, ale Zygfryd zgrabnie na bok uskoczył; zwalić go miał swym ogonem, ale groźną trąbę w samą porę ukłuł Zygfryd stalowem żądłem; a w chwili gdy dla miażdżącego rzutu odsłonił Fafner swą pierś, Zygfryd zatopił w niej miecz po rękojeść... Rzecz dziwna—w gasnącym wzroku potwora miast dawnej nienawiści zakwitło ogromne zdumienie, jakby cień jakiejś życzliwości dla tego chłopca jasnookiego, który, nieświadom swej siły, dokonał czynu bogom Walhalli wzbronionego. A Zygfrydowi z chwilą, gdy wiedziony instynktem podniósł on do ust krwią smoka zbroczoną dłoń, jakby zasłona spadła ze zmysłów: w śpiewie ptaszka zaczyna rozróżniać słowa, jakby ludzkim językiem wypowiadane, pojmuje, że skrzydlaty jego sprzymierzeniec objaśnia mu znaczenie skarbów, które za chwilę ma objąć w swe posiadanie, że ostrzega go przed chytrością i złością Mimego. Większem jeszcze, niż dawniej wstrętem przejmuje go widok karła, który doczekawszy się końca boju, chichocząc i pełzając, skrada się doń teraz z rogiem śmiertelnego napoju. Bez żalu więc i litości jednem uderzeniem miecza kładzie go trupem. Drwiącym i złowrogim śmiechem powitał niewidzialny Alberyk śmierć brata, z którym przed chwilą jeszcze stoczył zaciekły spór o skarby.

Ale wytchnienie po trudzie dziennym znać nie jest przeznaczonem bohaterowi, bo oto znowu rozlega się głos ptaszyny: „Hej, zgładził Zygfryd karła mściwego! wskażę mu teraz dziewicę, co śpi na szczycie ogniem buchającej skały. Zbudzi ją Zygfryd—Brunhildę pojmie za żonę!" Serce młotem bije w piersiach bohatera, oblewa go fala krwi gorącej, umysł się mąci, jakaś nieznana przeogromna, a słodka tęsknota wyrasta w jego duszy. „Tęsknota twoja żądzą miłości zwie się" świegocze dalej ptaszyna. „A więc prowadź mię do skały, do Brunhildy mię prowadź!" A ptaszę, sfrunąwszy z gałęzi, miarowym lotem skierowuje się w głąb lasu,—za niem, zachwycony, Zygfryd podążył.

Lecz u podnóża tajemniczej góry, za którą znikł raptem skrzydlaty przewodnik, ciężka przeprawa oczekuje bohatera. Przybrał tam Wotan groźną postawę i włócznią zamierza bronić śmiałkowi wstępu na szczyt. Przed chwilą jeszcze na tem miejscu rozmawiał bóg z Erdą, wyznał jej swą rezygnacyę i gotowość uledz przeznaczeniu, mówił o wyzwoleniu ludzkości przez połączenie Zygfryda z Brunhildą... Ale teraz, gdy ujrzał tego zuchwalca, depczącego wszystkie prawa, któremi on, Wotan, światem rządził, gdy ujrzał go w obłędzie samowoli targającego się na najdroższą z walkiryi, gniew dziki zawrzał w bogu. Atoli włócznia, która ongi strzaskała ten sam miecz, wzniesiony przez niewolnika—Zygmunta, ciosu wolnego Zygfryda nie zniosła i w proch poszła... Straszliwe uderzenie piorunu zwiastuje śmierć tej ostoi porządku, na krzywdzie i przemocy opartego.

A Zygfryda morze płomieni otoczyło już zwartym pierścieniem. Ogień go pali, dym dusi i wzrok przesłania, ale trwoga jest równie daleką od niego, jak i w czasie boju z Fafnerem. Gdy wreszcie dotarł do szczytu, gdzie dziwnie słodki spokój panuje, ujrzał pogrążonego w głębokim śnie rycerza, a chcąc wrócić go do przytomności ostrzem miecza rzemienie pancerza przeciął. Kiedy blacha opadła, ujrzał Zygfryd pierś Brunhildy, kobiecą tuniką obleczoną i po raz pierwszy lęk go ogarnął. „To nie mąż! Płomienie jakieś biją od tej istoty... dreszcz mię chwyta.. od zmysłów odchodzę!"... W najwyższem upojeniu zbliża swe usta do twarzy dziewicy i gorącym pocałunkiem budzi ją do życia.

Próżno Brunhilda, pomnąc na swą nietykalność wśród bogów, na cześć wśród bohaterów, usiłuje oprzeć się świętokradzkim pieszczotom tego młodzieńca. Ognisko miłości, wzniecone widokiem promiennego bohatera, potęguje się w niej z każdą chwilą. W najwyższej ekstazie oplata go ramionami, a usta jej śpiewają najcudniejszą pieśń miłości. „W radości i śmiechu o wszystkiem zapomnę! Niech w proch idzie Walhalla, niech zginie rój bogów światłości! M[illegible] gwiazdą Zygfryd jest, zniczem życia, [illegible]ści i śmierci mojej!"...

W. T. D[illegible]

Koń uszkodził sobie nogę. Na Kreszczatyku powóz p. M. Kozłowskiego najechał na dorożkę, którą jechał Friedland. Ten ostatni wypadł z dorożki i mocno się potłukł. Na ul. Instytuckiej K. Szur, wstrzymując wóz z lodem, pośliznął się i upadł pod konia. Szur odniósł poważne potłuczenie całego ciała.

— NIEUDANE KRADZIEŻE. W nocy na d. 4 lutego jacyś rabusie próbowali okraść sklep Braszkina przy ul. W. Wasylkowskiej nr 136. Przedostawszy się na strych, złodzieje zdążyli już zrobić 12 dziur w suficie sklepu, ale, widocznie przez kogoś spłoszeni, uciekli. W domu nr 29 przy ul. Policyjnej trzech złodziei próbowało okraść mieszkanie T. Niezagładowa, ale w porę ich zauważono, musieli więc uciekać.

— KARY ADMINISTRACYJNE. Na mocy rozporządzenia gubernatora Rudnicki i Sawicki, zaaresztowani za napaście, skazani zostali za noszenie broni na 3 miesiące aresztu.

— ZAMACH SAMOBÓJCZY. Przy ul. Lewaszowskiej Nr. 42 zażył morfiny kancelista zarządu kolei Południowo Zachodnich I. A. B—c. Pogotowie odwiozło desperata do szpitala Aleksandrowskiego.

— TAJEMNICZE ZNIKNIĘCIE. Wczoraj z mieszkania własnego przy ul. Okrągłej-Uniwersyteckiej Nr. 8 znikł kupiec Bazyli Iwanienko. W mieszkaniu jego znaleziono dwa listy, adresowane do O. P. Biczewej i K. Pruzowskiego, którym Iwanienko zapisał cały swój ruchomy majątek.

— POKĄSANA PRZEZ PSA. Wczoraj w podwórzu domu Nr. 11 przy ul. W. Wasylkowskiej na P. Zamotajłowę rzucił się pies i straszliwie ją pokąsał. Lekarz Pogotowia udzielił Zamotajłowej pomocy lekarskiej.

— POŻAR. Wczoraj przy ul. Mikołajowskiej Nr. 12 w domu Demczenki wybuchł pożar, który został szybko stłumiony przez dworcowy oddział straży ogniowej.

— WYPADEK. Wczoraj na rogu ulic W. Wasylkowskiej i Żylańskiej przerwał się drut tramwajowy. Drut spadł na konia, należącego do właściciela zakładu pogrzebowego—Weredenki. Oparzenia, odniesione przez konia i woźnicę, uznane zostały przez lekarza za lekkie.

— ŚMIERĆ. Zraniona wystrzałem z rewolweru na Demijówce przez chłopca W. Lemosowa—dziewczynka K. Rogozowska, zmarła po operacyi w szpitalu Aleksandrowskim.

— ARESZTOWANIE WSKUTEK NIEPOROZUMIENIA. Wczoraj do zakładu pogrzebowego Weredenki przy ul. W. Wasylkowskiej Nr. 8 przyszło dwóch ludzi, którzy zażądali dostawienia trumny na dworzec kolejowy. Zarządzający zakładem uznał ludzi tych za podejrzanych i wezwał policyę, która odprowadziła aresztowanych do cyrkułu. Tam wyjaśniło się, iż jeden z aresztowanych jest właścicielem zakładu pogrzebowego w Ostrogożsku, woroneskiej gub. — Wasiljewem, i nabyć chciał trumnę, jako model dla swego zakładu, drugi zaś — Masyk, jak stwierdzono, jest znajomym Wasiljewa. Po okazaniu paszportów aresztowanych uwolniono.

TEATR I MUZYKA.

Teatr Polski.

«Mąż o dwóch żonach» — farsa z francuskiego Kratz'a.

Farsa „Mąż o dwóch żonach", którą wystawił w niedzielę w „Ogniwie" teatr polski, należy do słabszych utworów Kratz'a. Farsa ta obfituje w tyle nieprawdopodobnych [illegible], że w trzecim akcie autorowi udaje się z trudnością wybrnąć z nich możliwie konsekwentnie. Farsa grana była naogół poprawnie, lecz nie od rzeczy byłoby przyspieszenie tempa farsowego.

Jedną z głównych ról, kapitalisty Bourina, grał p. Wojciechowski. Lirycznemu amantowi przypadła w udziale rola charakterystyczna, nic więc dziwnego, że p. W. z trudnością przyszło wykrzesać z tej roli potrzebną dozę komizmu. Bardzo dobrze zagrała rolę p-ni Bourin—p. Leśniowska. Literata, Hugo Pompon, grał p. Betcher, i zagrał poprawnie tę rolę — przeszkadzało mu tylko zbyt częste spoglądanie na publiczność. Wybornym Fe[r]erigiem de Desirade z Gwadelupy był p. Dąbrowski, wnosząc humor i życie na scenę. Podkreślić należy świetną charakterystykę artysty i nader subtelne przeprowadzenie, bez cienia szarży, roli gruboskórnego amerykanina. Dzielnie sekundował mu p. Jerzyński w roli jego bratanka, Hilaryusza de Desirade, niezrównany wykonawca ról komicznych.

Bardzo poprawną była p. Wnorowska w roli Cecylii, żony Pompona, wdzięczną postać dzieweczki dała p. Kraśnicka w roli Beluchny, córki Cecylii. Z niewielkiej rolki adwokata Lebrun bardzo dobrze wywiązał się p. Knothe.

Tłumnie zgromadzona publiczność nie szczędziła oklasków wykonawcom.

***

Niedzielny wieczór w stałym teatrze naszym wypełnić ma piękna i efektowna sztuka znanego autora i kierownika „wolnej sceny" w Warszawie, B Gorczyńskiego, p. t. „W noc lipcową". Sztuka została nagrodzona na konkursie im. H. Sienkiewicza i jest grywaną z niesłabnącem powodzeniem na wszystkich scenach polskich.

Farsa polska w teatrze Kramskiego.

»Król«.

Autorami „Króla" są trzej znani specyaliści farsowi pp. G. de Caillavet, R. de Flers i E Arène. Ale tym razem napisali oni nie farsę, lecz czystej krwi lekką komedyę, całkowicie przesiąkniętą elementem satyrycznym, tak, że mieli prawo nazwać swój utwór satyrą.

Ostrze satyry skierowane jest przeciwko wszelkim systemom politycznym, dziś panującym wogóle, ale głównie godzi w system, panujący we współczesnej Francyi, gdzie rząd radykałów i socyalistów całkiem niezgrabną łataniną dostosowuje zewnętrzne formy republikańskie do form monarchicznych, kiedy idzie o przyjęcie monarchy państwa, na którego przyjaźni Francyi zależy.

Nieskończenie śmieszni są republikanie, wygłaszający straszne radykalne zdania i godzący posiadanie milionów z zasadami socyalizmu. Ci republikanie, którym skrajne przekonania nie przeszkadzają giąć się w pałąk na widok króla Sardynii i skwapliwie nieść do ust podaną rękę monarchy, aż tenże musi objaśniać, że: „nie całuje się ręki królów w życiu prywatnem".

„Król" po polsku został wystawiony w Kijowie po raz pierwszy przy gościnnym współudziale gwiazdy trzeciej warszawskiej sceny p. M. Ćwiklińskiej.

P. Ćwiklińska posiada zdolność i umiejętność wydobycia ogromnego zapasu wesołego komizmu i to z każdej roli, a ten komizm zawsze bywa utrzymany w tonie szlachetnym. Artystka nigdy nie zatraca tego kobiecego wdzięku, który czyni, że jej kreacye nawet w sytuacyach ogromnie dramatycznych pozostają artystycznemi i nigdy nie bywają trywialnemi.

A w „Królu" postać „Ju-Ju" co krok pcha do szarży, co krok jest okazya do potknięcia się o niesmaczną trywialność. Godnem jest zaznaczenia i to jeszcze, że p. Ćwiklińska dość mocno podkreślała prostactwo „Ju-Ju", ale czyniła to tak zręcznie, że o szarży mowy być nie może.

O reszcie zespołu...—pomówimy przy następnych występach trupy zaznaczając na razie, że go dysonansu i, gdyby tempo gry, zwłaszcza I-go aktu, zostało przyspieszone, całość wypadłaby zupełnie jak należy.

Widowisko zakończyły popisy cabaretowe. **T. M. S.**

Farsa polska w teatrze Kramskiego.

Dyrekcya, uwzględniając prośby wielu osób, dla których zabrakło biletów na pierwsze przedstawienie „Króla", powtarza dzisiaj tę sensacyjną polityczną satyrę, z udziałem p. M. Ćwiklińskiej, która w tej roli jest pełną finezyi Ju-ju! Jutro, w sobotę ujrzymy znakomitą tragifarsę kołtuńską w 3 akt. G. Zapolskiej p. t. „Ich czworo". Rolę żony odegra p. M. Ćwiklińska, kochanka — dyrektor Pawłowski. Kasa zamawiań na to przedstawienie sprzedała już wiele biletów. W niedzielę powtórzona będzie „Nitouche", którą wczoraj tak owacyjnie przyjmowano; będzie to prawdopodobnie ostatni występ p. M. Ćwiklińskiej, zarząd bowiem teatrów warszawskich nie chce jej na dłużej udzielić urlopu. Po przedstawieniach farsy odbywa się codzień „kabaret", z udziałem pp. Millera, Małkowskiego, Wadzyńskiego, pań Dorżo, Kuśnierskiej i natwornej gwizdaczki zdetronizowanego Abdul-Hamida. „Północnik kijowski", czytany na każdem przedstawieniu „Kabaretu", stał się już modnym i wywołuje salwy oklasków.

KRONIKA POLSKA.

— **Obchód szopenowski.** Warszawski komitet obchodu setnej rocznicy urodzin Fryderyka Chopina rozesłał następujący komunikat:

„Dnia 9-go lutego r. b. przypada setna rocznica przyjścia na świat Fryderyka Chopina. W ten więc dzień uroczysty dla nas hołd czci najgłębszej winniśmy złożyć pamięci mistrza, którego nieśmiertelne arcydzieła światu poznać dały nasze rytmy narodowe.

Serce największego z naszych muzyków spoczywa w kościele św. Krzyża, tam też dnia 22-go b. m., o godz. 11-ej przed południem, odbędzie się uroczyste nabożeństwo, które celebrować będzie J. E. ks. biskup Ruszkiewicz.

Wieczorem tegoż dnia w sali Filharmonii odbędzie się wielki koncert Chopinowski z udziałem najwybitniejszych sił artystycznych. Dochód z tego koncertu będzie przeznaczony na budowę pomnika Chopina w Warszawie.

Dzień 9-ty b. m. otwiera szereg uroczystych obchodów, które trwać będą w Polsce przez cały rok jubileuszowy 1910. Komitet przystąpi niezwłocznie do zorganizowania wystawy pamiątek po Chopinie i ogólno-muzycznej. Wystawa ta związana będzie ze zjazdem muzyków polskich, który zbierze się w Warszawie na początku jesieni tegorocznej W tym samym czasie odbędą się również wielkie koncerty, i wielkie święto sztuki polskiej zamknie w naszem mieście uroczystości ku czci Chopina.

Komitet przystępuje do swej pracy w nadziei, że cały naród weźmie udział gorący w obchodach jubileuszowych, mających po raz pierwszy tak uroczyście uczcić pamięć nieśmiertelnego twórcy.

W imieniu komitetu: Stanisławowa ks. Lubomirska, Maurycowa hr. Zamoyska, Jadwiga Spiessowa, Władysław ks. Lubomirski, Maurycy hr. Zamoyski i Antoni Jędrzejewicz.

— **Ś. p. Aleksander Mitarnowski.** W Paryżu, na cmentarzu Pantin, grono przyjaciół i rodaków, towarzyszyło pogrzebowi zmarłego 6 lutego b. r. ś. p. Aleksandra Mitarnowskiego, prezesa rady nadzorczej akc. Towarzystwa wyrobów chemicznych w St. Denis. Wnuk Michała, generała wojsk polskich, prawnuk podstolego Starodubowskiego, potomek znakomitego rodu, do którego do połowy zeszłego wieku znaczne obszary ziemi w mińskiej i grodzieńskiej guberniach należały, młodzieniaszkiem wprost z ławy szkolnej poszedł do szeregów powstańczych. Przy boku szwagra swego, ś. p. Leszka Wiśniowskiego, padł ciężko ranny w krwawej bitwie pod Korytnicą 27 lipca 1863 r. Wyleczywszy się z ran po upadku powstania wyjechał do Paryża i Liége na dalsze studya politechniczne i, świetnie ukończywszy takowe, wstąpił jako inżynier do głośnego podówczas towarzystwa „Malétra", posiadającego we Francyi duże zakłady fabryczne. Zająwszy wkrótce wybitne stanowisko w przemysłowym świecie francuskim, otaczał opieką i poparciem wielu rodaków, do niego się garnących. Do końca życia pozostał wiernym synem ojczyzny. Wieczny odpoczynek niechaj świeci tej duszy szlachetnej.

— **Sienkiewicz o pokoju powszechnym.** Leonardo Azaritta umieścił w czasopiśmie włoskiem „La vita internationale" artykulik p. n. „Sienkiewicz e la Pace", w którym, opisując swój interwiew, jako delegata pisma „Secolo", z Henrykiem Sienkiewiczem we wrześniu r. z., wspomina, iż zainterpelował go w sprawie pokoju powszechnego, zapytując o pogląd na nią autora „Quo vadis". Odpowiedź Sienkiewicza przytacza w cudzysłowie: „Pokój ziścić się musi, jeżeli nie za naszych czasów, nie dziś, to niewątpliwie jutro. Mam przekonanie niewzruszone, że wcześniej czy później najszlachetniejsza idea pokoju stanie się rzeczywistością (*una realta*); dążą do tego wszyscy ludzie naszej epoki, czujący i myślący szlachetnie".

— **Portrety Pochwalskiego.** Znany malarz polski w Wiedniu, p. Kazimierz Pochwalski, maluje obecnie portret cesarza Franciszka Józefa w stroju myśliwskim na wystawę myśliwską, która się odbędzie w roku bieżącym w Wiedniu. Niedawno cesarz pozował Pochwalskiemu w Schönbrunie i wkrótce jeszcze raz będzie mu pozował.

Nadto Pochwalski maluje portret hr. Agenora Gołuchowskiego, przeznaczony do sali recepcyjnej ministerstwa spraw zagranicznych.

Wynalazek polaka. Inżynier Floryański zgłosił do opatentowania model aeroplanu swego wynalazku.

Demonstracye, dokonane z modelem p. Floryańskiego poufnie wobec profesorów Hauswalda, Hubera i Sochackiego, wykazały rezultaty tak dalece pomyślne, że rzeczoznawcy ci nie zawahali się uznać pomysłu, zupełnie oryginalnego, naszego wynalazcy za taki, z którym bezwarunkowo powinno się przeprowadzić próby, gdyż pozwolą one niewątpliwie uzyskać cenne doświadczenia, a prawdopodobnie i poważne zdobycze praktyczne.

Zwycięstwo polskie na G. Śląsku. W Gliwicach-Szobiszowicach wybrany został do rady miejskiej polak, adwokat Wolny, po zaciętej walce, 23 głosami większości przeciwko centrowcowi dr. Willmannowi. Centrowcy na czele z ks. prob. Stryczkiem rozwinęli energiczną agitacyę, ale nie udała im się ona. Zwycięstwo byłoby jeszcze większe, gdyby nie napędzono na wybory całej chmury urzędników kolejowych, którzy wszyscy oddali głosy na centrowca.

Pierwszy to raz lud polski na Górnym Śląsku o własnych siłach wprowadza polaka do rady miejskiej — i to w wyborach jawnych. W innych miastach na G. Śląsku zasiadają już także radni polacy — lecz wybrani wszędzie na mocy kompromisu z centrum. Dopiero w Gliwicach ujawniła się żywotna samodzielna siła narodowa polskiego ludu.

Zakaz wywozu broni. Z Konstantynopola telegrafują, że rząd turecki zakazał wywozu broni do Grecyi.

Kobiety w sejmie finlandzkim. Okazało się, że do sejmu wybrano 17 kobiet, a mianowicie: 10 socyaldemokratek, 3 szwedki, 2 młodofinki i 2 starofinki.

Demonstracye w Niemczech. Z Neumünsteru donoszą, że prasa tamtejsza podaje obszerne opisy niedzielnych demonstracyi w sprawie projektu reformy wyborczej; policya w przeważającej liczbie napadła na pochód, raniąc ciężko 5 osób, lżej przeszło 40. Rany w przeważnej części wypadków umiejscowione są na głowie i rękach.

Prasa francuska, omawiając niedzielne zajścia w Prusach, atakuje ostro kanclerza Bethmana-Hollwega, czyniąc go odpowiedzialnym za te zajścia i krew przelaną.

Sekwestr rządowych depozytów ros. Z Berlina donoszą, iż zapewnienia urzędowej „Agencyi petersburskiej", jakoby zdjęto pieczęć z depozytów rosyjskich, zajętych w banku Mendelsohna, są nieprawdziwe. Sekwestr nie będzie zdjętym, a sprawa rozstrzygnięta zostanie przez sąd kameralny.

Ś. p. Zenon Parvi. Po kilkodniowej zaledwie chorobie zmarł w Krakowie we wtorek o g. 9 wieczorem Zenon Parvi, dziennikarz i literat, od lat kilkunastu członek redakcyi „Nowej Reformy". autor „Knajpy", „Hanusi Krożańskiej", „Berka Joselowicza" i całego szeregu sztuk, grywanych przez teatry ludowe, przeżywszy lat 41.

Telegramy.

(Od korespondentów własnych).

Rewizya senatorska w Warszawie.

Warszawa. — Przybył tu wiceprokurator petersburskiej izby sądowej Dymitr Busło, pomocnik senatora Neuhardta; w najbliższych dniach mają przybyć inni członkowie komisyi rewizyjnej.

Sytuacya parlamentarna w Wiedniu.

Wiedeń. — W kołach słowiańskich panuje przekonanie, iż możliwem jest utworzenie większości, złożonej z polaków, Unii słowiańskiej i stronnictwa chrześcijańsko socyalnego.

Powiększenie floty rosyjskiej.

Paryż. — Krążą tu pogłoski, iż Rosya ma poczynić znaczne obstalunki w celu wzmocnienia swoich sił morskich.

W sprawie przyjazdu gości francuskich.

Petersburg. — W kuluarach krążą pogłoski, iż Izwolskij miał oświadczyć, że ambasador francuski Louis podczas bankietu na cześć francuskich gości nie będzie nic wspominał o ustroju konstytucyjnym. Makłakow, Milukow i nacyonaliści powstrzymają się od wygłoszenia mów.

Czeczewadze—Puryszkiewicz.

Petersburg. — Duchowny Czeczewadze, oskarżony w Dumie przez Puryszkiewicza o udział w zabójstwie ekzarchy Gruzyi, podał na Imię Najwyższe prośbę o pociągnięcie Puryszkiewicza do odpowiedzialności. Podanie przekazane zostało radzie ministrów, przez którą rozpatrzone zostanie w najbliższym czasie. Mówią, że analogiczna prośba Petersona została odrzuconą, przyczem za motyw takiej decyzyi podano, iż nie można stosować prawa z całą bezwzględnością do takiego działacza, jak Puryszkiewicz.

Z Dumy.

Petersburg. — Komisya do spraw samorządu odrzuciła wniosek o przekazaniu podkomisyi sprawy wprowadzenia ziemstw w 6 gub. zachodnich. W charakterze referenta występował Bałaszew.

Petersburg.—Komisya budżetowa ułożyła preliminarz z przewyżką 4 milionów dochodów nad rozchodami, które wynoszą 2,575,000,000 rb.

Zajście z posłem Szyrochinem.

Petersburg. — U wejścia do Dumy na posła ze skrajnej prawicy Szyrochina, rzuciła się jakaś dama z okrzykiem: „Chuliganie zostawiłeś mnie z dziećmi i porzuciłeś". Szyrochin uciekł.

Choroba Chomiakowa.

Petersburg. — W kuluarach mówiono, iż Chomiakow zachorował na newralgię; możliwem jest iż Chomiakow powstrzyma się od udziału w podejmowaniu francuskich gości. Niektórzy nazywają chorobę Chomiakowa—dyplomatyczną.

Rezolucya zjazdu przedstawicieli przemysłu rybnego.

Petersburg.—Na zjeździe przedstawicieli przemysłu rybnego przyjęto rezolucyę o konieczności wprowadzenia ziemstwa we wszystkich miejscowościach, o swobodzie organizacyi robotniczych i reglamentacyi pracy.

Stan zdrowia Björnsona.

Paryż.—Stan zdrowia Björnsona znacznie się polepszył.

Sytuacya w Grecyi.

Ateny.—Sytuacya pogorszyła się znacznie; depesze podlegają cenzurze; panuje liga wojskowa; armaty zostały skierowane na Pireus; mocarstwa prowadzą pertraktacye z dowodcami floty. Liga wojskowa ma dopuścić 30 kreteńczyków do udziału w zgromadzeniu narodowem.

Nowy protest w sprawie Finlandyi.

Londyn.—Projektowany jest protest w sprawie Finlandyi, podobny do protestu, ogłoszonego przez profesorów niemieckich.

Proces Olgi Sztejn.

Petersburg. —Ekspert Ostankow wydaje opinię, iż Szulc pochodzi z rodziny zdenerwowanej, chorował na neurastenię, podejrzewany był o symulowanie anormalności psychicznej. Ostankow kategorycznie zaprzecza, aby Szulc działał w stanie zupełnej niepoczytalności umysłowej, konstatuje natomiast cechy degeneracyi oraz dziedzicznej neurastenii histerycznej.

Petersburg. —„Rossija", pisząc o procesie, zaznacza, iż obecnie mniej ważną jest rzeczą, jaki zapadnie wyrok; dla społeczeństwa ważnem jest to, iż proces dał obraz panujących stosunków; to, co wykryło się podczas rozpraw sądowych, jest zabójczem dla adwokatów; wrażenia, wywołane przez proces, są wstrząsające. Organ urzędowy wzywa adwokatów, aby starali się o sanacyę stosunków adwokackich.

Petersburg.—Świadek Ettinger zeznaje, iż Szulc starał się, aby za pieniądze zamieszczono współczujące notatki w „Birżewych Wiedomostiach" i dowodzi, iż Szulc nie cieszył się dobrą opinią wśród kolegów. Zamysłowskij stara się wpłynąć na eksperta, aby uznał Szulca za nienormalnego. Ekspert nie stwierdza nic, oprócz neurastenii. Odczytują listy Sztejn z Ameryki; Sztejn fantazyuje w tych listach na temat względów, okazywanych jej przez Vanderbildt'a. Na tem zakończyło się śledztwo sądowe.

Zamysłowskij proponuje, aby spytano Bazunowa, w jaki sposób odbyła się ucieczka Sztejn. Bazunow odmawia odpowiedzi, radzi zwrócić się z tem do Szulca. Ostatni odpowiada, że ucieczka odbyła się tak, jak już to opisał. Następnie rozpoczynają się rozprawy stron.

Prokurator wygłasza oryginalną mowę. Charakteryzuje on Sztejn jako bohaterkę prasy brukowej, ucieczka jej—to zniewaga, wyrządzona sądowi. Aronsonowi prokurator zarzuca ukrywanie występków Sztejn. Dla Aronsona nic może być wyrozumienia. Dalej prokurator oskarża Aronsona o defraudacye, wyrażając żal, iż nie ma na to dowodów.

Dalej przedstawiciel oskarżenia zaczyna się plątać, odbiega od przedmiotu, wspomina o Makłakowie, Gurlandzie i ponownie zaznacza, że dowodów winy nie posiada, że zeznania świadków są owocem krzyżowych pytań, doprowadzających badanego do utraty przytomności. W tem miejscu z prokuratorem dzieje się coś dziwnego, znów się plącze, mówi bez związku, głos mu się łamie. Ogłoszono przerwę. Ponieważ prokurator nie odzyskuje równowagi, odłożono rozprawy do dnia dzisiejszego.

Różne.

Petersburg. — Emir bucharski przyjął na audyencyi żydów azyatyckich i obiecał im, że wstawi się za wysiedlanymi żydami bucharskimi.

Petersburg.—Rada ministrów odmówiła komisyi budżetowej udzielenia informacyi w sprawie urzędników, otrzymujących pensyę za sprawowanie kilku urzędów, oraz wiadomości o udzielaniu nagród. Wydawane bowiem nagrody nie podlegają kontroli budżetowej. Wiadomości o urzędnikach, zdemaskowanych przez rewizye, mogą być udzielane tylko na skutek odnośnych interpelacyi.

Petersburg. — Narada w sprawach finlandzkich przyjęła projekt Deytrycha; projekt przesłany został radzie ministrów.

(Od Agencyi Petersburskiej).

Petersburg.—Zmarł poseł do Rady Państwa, Kałaczew.

Petersburg.—Członek ministerstwa komunikacyi, Tuhan-Baranowski, został mianowany dyrektorem kancelaryi ministerstwa komunikacyi.

Charków.—Jeden z głównych sprawców oszustwa, którzy otrzymali z filii banku państwa 92,300 rb., zastrzelił się, drugi zbiegł.

Petersburg. — Zakończył się wszechrosyjski zjazd przedstawicieli przemysłu rybnego.

Petersburg.—Najjaśniejszy Pan odwiedził korpus paziów. Odjeżdżając, Jego Cesarska Mość podpisał się w specyalnej księdze, podziękował dyrektorowi korpusu za wzorowy porządek i polecił zwolnić paziów na 3 dni od zajęć.

Petersburg. — Dyrektor kancelaryi ministra komunikacyi, Pałtow, mianowany został członkiem rady ministra komunikacyi i prezesem warszawskiego komitetu rejonowego. Zaliczony do ministerstwa spr. wewn. Lambert, został mianowany nadetatowym członkiem rady głównego zarządu do spraw prasowych.

Rewel—Izba sądowa, z udziałem przedstawicieli stanów, skazała byłego wiceprezydenta miasta z 1905 r. redaktora Piatsa na rok twierdzy.

Petersburg.—Rada miejska postanowiła, aby wzamian urządzania rautu w ratuszu na cześć przedstawicieli parlamentu francuskiego ofiarować 30 tysięcy franków dla powodzian miasta Paryża.

Łódź. — Miejscowa kolonia francuska urządziła z wielkim sukcesem materyalnym przedstawienie amatorskie na rzecz powodzian miasta Paryża.

Archangielsk. — Pułkownika Lemakowa ranił wystrzałem z rewolweru dawny jego sługa. Napad miał na celu wymuszenie od pułkownika 500 rb. Przestępcę schwytano.

Taganrog. — W szybie kopalni „Szenfeld" wskutek zawalenia się ziemi zginęło dwóch robotników.

Baku. — Zakończył się strajk w przedsiębiorstwie Ter-Akopowa. Robotnicy odstąpili od żądania otrzymywania gratyfikacyi i przystąpili do pracy.

Ateny.—Ateńska agencya telegraficzna, zaprzeczając pogłoskom o wrogim stosunku floty do armii lądowej i o zamiarze floty bombardowania Pireusu, zaznacza, iż nie należy dawać wiary takim sensacyjnym wiadomościom.

Paryż. —W pobliżu Abeche wciągnięty został w zasadzkę oddział francuski. Polegli: kapitan, dwaj porucznicy, sierżant i 101 strzelców senegalskich.

Wiedeń. — Do „Corr. Bureau" donoszą z Salonik, że parostatek „Selanik" udał się do Prevez, portu położonego nad granicą grecką. Parostatek zabrał 500 piechurów dawnego garnizonu konstantynopolitańskiego, oddział saperów i 6 dział oblężniczych.

Paryż—Zrobiono Nelidowowi operacyę poraz drugi. Lekarze oświadczają, że stan jego zdrowia jest zadawalający, jednakże przed upływem 48 godzin nie można powiedzieć nic pewnego.

Wiedeń—Do „Corr. Bureau" telegrafują z Salonik: Wojewoda bułgarski Dinka, został powieszony w Seresie. 12 bułgarów, skazanych na dożywotnie ciężkie roboty, zesłano do Małej Azyi.

Berlin.—Podpisany został traktat handlowo-polityczny pomiędzy Niemcami a Kanadą, który położył kres 12-letniej wojnie celnej.

W Neumünsterze odbyło się dn. 4-go lutego dwa zebrania, protestujące przeciwko ordynacyi wyborczej. Wieczorem, po zebraniu tłum opanował plac ratuszowy i zarzucił kamieniami policyę, która zmuszona była użyć broni. Następnie wezwano piechotę, która oczyściła plac zapomocą bagnetów. Kilku demonstrantów i kilku policyantów odniosło rany.

Ateny. — Organ ligi wojennej „Chronos" oświadcza, że zgromadzenie narodowe zamierza przeprowadzić wyłącznie reformy wewnętrzne. „Chronos" zaprzecza wiadomości, podanej przez gazety zagraniczne, jakoby zgromadzenie narodowe zamierzało ograniczyć prawa króla, a nawet wprowadzić zmianę osoby panującego.

Kiel.—Na morzu Północnem wskutek zepsucia się steru zderzyły się krążowniki „Königsberg" i „Dresden". Uszkodzenia nieznaczne.

Paryż.—Stan zdrowia Nelidowa nie uległ zmianie.

Ateny.—Prezesem izby większością 109 głosów został wybrany b. minister Tzamados.

Sofia. — Wniesiony został przez rząd projekt prawa o ustanowieniu nowego orderu św. Cyryla i Metodego na pamiątkę ogłoszenia niepodległości. Order ten będzie najwyższym orderem bułgarskim.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

—o—

(Telegram specyalny).

Petersburg. — Giełda holenderska. Pszenica w nat. 128—130 zol. 1 rb. 18—1 rb. 20 kop.; żyto 1 rb. 05—1 rb. 06 kop.; owies niziowy 68—69 kop., wiecki 67 kop., zamoskiewski 75—76 kop., groch 87 kop., kasza 1 rb. 17 kop., siemię lniane 2 rb. 22 kop.

Ryga.—Pszenica 1 rb. 28 kop., żyto 1 rb. 05 — 1 rb. 06 kop., owies 79—80 kop., makuchy lniane 1 rb. 15—1 rb. 16 kop.

Odesa.—Pszenica 1 rb. 22 kop., żyto 91 kop., owies 73 kop., jęczmień 74 kop., kukurydza 83 kop.

Berlin. — Pszenica na krótki termin 226¼ mar., na dłuższy 226¼ mar.; żyto na krótki termin 171¾ mar., na dłuższy 175¼ mar.; owies na krótki termin 164 mar.; jęczmień 131—135 mar.

Hamburg. — Pszenica 229 mar.; żyto 136 mar., jęczmień poł.-rosyjski 112,25 mar., owies holsztyński 162—165 mar.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

—0:0—

Dnia 4-go lutego 1910 r.

Berlin.	Wypłaty na Petersburg	216.95
	Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	—
	4½% pożyczka 1905 r.	100.10
	4% renta państwowa 1894 r.	—
	Rosyj. bil. kredyt. 100 rub.	216.75
	Dyskonto prywatne	3%
	Usposobienie nieco mocniejsze.	
Paryż.	Wypłaty na Petersburg:	
	Cena najniższa	266.00
	Cena najwyższa	268.00
	4% renta państwowa 1894 r.	—
	4½% pożyczka 1909 r.	99.55
	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104.75
	Dyskonto prywatne	$2^{8}/_{16}$%
	Usposobienie stałe.	
Londyn.	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	104¼
	4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	98¼
Amsterdam	5% pożyczka rosyjska 1906 r.	—
	4½% „ „ 1909 r.	$94^{7}/_{16}$
Wiedeń.	5% „ „ 1906 r.	103.20

Giełda Petersburska.

Dn. 14 lutego 1910 r.

4% Państwowa renta	90⅞
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	91
5% pożyczk. prem. 1864 r.	456½
5% „ „ 1866 r.	361
5% obl. prem. Szlach. Banku	330
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	443
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	505
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	413
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo"	129
„ Bransk. Rolsk. Fab.	121
„ Putiłowsk.	120⅛
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	328½
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
„ Naft. i Handl. T-a Mantaszew i Ko.	183
„ Petersb. Prywat. i Komm.	68
„ 1-go T-wa Żegl. po Dnieprze	—
„ 2-go „ „	215
„ „Hartman"	216
5% pożyczka 1905 r.	103¾
5% „ 1906 r.	100
5% świadectwa włościańskie	99⅞
5% pożyczka 1908 r.	103¾
4½% „ 1909 r.	—

Wskutek realizacyi usposobienie na całej linii słabsze.

Z posiedzenia klubu Przemysłowo-Technicznego.

—)oo(—

Referat p. Stefana Węglińskiego, zaznajamiający z treścią ostatniej broszury M. A. Tołpygina, zgromadził dnia 3-go lutego wieczorem liczny zastęp gości i członków K. P. T-wa Przemysłowo-Technicznego. Posiedzeniu przewodniczył prezes T-wa p. K. Rząśnicki.

Referent, dążąc za biegiem myśli autora broszury, wspomniał o upadku wielu fabryk w Rosyi, spowodowanym ostatniemi zamieszkami, o nędzy i demoralizacyi robotników i pozornem uspokojeniu kraju.

Główną podstawą dobrobytu ludu rosyjskiego powinno być rolnictwo. Rosya, porządnie zagospodarowana i korzystająca z dobrodziejstw urządzeń kulturalnych, może wyprodukować rocznie 15 miliardów pudów zboża; z tego 5 miliardów pozostałoby w kraju na potrzeby wewnętrzne, reszta stanowiłaby wywóz, szacowany na 5 miliardów rubli, czyli 200 rb. na każdą rodzinę. Niestety, w teraźniejszych warunkach, przy największym urodzaju, dochód ten nie przewyższa 10 rb. na rodzinę, w latach zaś niepomyślnych spada do 3 rb.

Z tego wynika, że podniesienie rolnictwa należy do najżywotniejszych zagadnień państwowych, — że liczne rzesze robotników przy prowadzeniu intensywnych gospodarstw rolnych znalazłyby na wsi zajęcie. Atoli broszura Tołpygina pomija zupełnie w dalszych swych wywodach rolnictwo, a utyskując nad upadkiem przemysłu rosyjskiego i związaną z nim nędzą, pomawia rząd— całkiem słusznie w niektórych razach — o forytowanie przemysłu zagranicznego, kosztem krajowego. Domaga się też radykalnej zmiany polityki przemysłowej, a ująwszy swoje wywody we wnioski konkretne, żąda, aby: wszystkie obstalunki bez wyjątku robiono w Rosyi; aby nałożono i ujęto w specyalny system wszystkie cła ochronne dla zniweczenia importu wyrobów zagranicznych; aby zniesiono wszystkie opłaty uboczne, obciążające przemysł; aby dbano o wykształcenie fachowe młodzieży, unormowano stosunki między pracodawcą a robotnikiem, tudzież ustanowiono dla towarów, wywożonych zagranicę, ulgi pod postacią zniżonych taryf przewozowych, zwrotu akcyzy i innych opłat.

Wszystkie te dezyderaty mają być omawiane w czasie kontraktów na zebraniu cesarskiego rosyjskiego T-wa technicznego, nakładem którego omawiana broszura wydaną została; zaś, po powzięciu odnośnej rezolucyi, T-wo wspomniane, za pośrednictwem swego prezydenta, Wielkiego Księcia Aleksandra Michałowicza, uda się do rządu z prośbą o uwzględnienie uchwalonych żądań.

Referent nie zgadza się ze zdaniem autora broszury i zaznacza, że przemysł, odpowiadający sile nabywczej, nie potrzebuje polityki ochronnej. Najlepszym tego dowodem — fakt wzmożenia produkcyi w moskiewskim okręgu fabrycznym, podczas zupełnego zastoju w przędzalniach łódzkich, nieczynnych wtedy z powodu zaburzeń.

Słuszną wydaje się też uwaga p. Węglińskiego, iż broszura propaguje, tak popularną w dobie dzisiejszej w pewnych sferach, ideę odgrodzenia Rosyi murem chińskim od zachodu, od wszystkiego, co obce— nie rosyjskie.

Po wygłoszeniu referatu wywiązała się długa i nader ożywiona dyskusya. Między innymi kilkakrotnie przemawiali pp. Szulc-Moro, Rząśnicki, Gawiński, Michał Bukowiński, Jozewski, Drewnowski, Bronikowski, Fudakowski, Perro, Wilkoszewski.

Oczywiście, jak zauważył przewodniczący p. Rząśnicki, w dyskusyi niepodobna było wyczerpać tak ważnego przedmiotu, ani też powziąć konkretnych decyzyi. Niemniej poruszono wiele doniosłych i ciekawych kwestyi z zakresu przemysłu i rolnictwa, oraz warunków wytwórczości miejscowej; z żalem jednak dla braku miejsca nawet w głównym zarysie podać ich nie możemy.

Wogóle podniesienie ceł znalazło mało zwolenników. Zdaniem większości, zamiast leczenia choroby wątpliwymi paliatywami, skuteczniej byłoby usunąć istotne przyczyny zastoju ekonomicznego przez podniesienie siły nabywczej ludności, udoskonalenie wyrobów, przez ułatwienie dla drobnych kapitalistów zakładania towarzystw akcyjnych, uprzystępnienie kredytu, odnośną reformę prawodawczą i t. p.

Na zakończenie obecni oklaskami podziękowali p. Węglińskiemu za referat, który wywołał tak ożywioną i zajmującą pogadankę.

Zg. Korulski.

Konkurs na dworek.

Celem uzyskania projektu na dom mieszkalny czyli dworek, który ma być wykonany i wystawiony na czas uroczystości jubileuszowych w Rzymie w 1911 roku, delegacya architektów polskich w porozumieniu z Towarzystwem „Polska sztuka stosowana" rozpisuje niniejszem konkurs na szkice i uprasza do udziału wszystkich architektów i artystów polskich, z którego podajemy najważniejsze szczegóły:

§ 1) Celem konkursu jest otrzymanie najlepszego i najbardziej charakterystycznego pomysłu na współczesny dworek, czyli dom mieszkalny polski dla jednej rodziny przyczem wybór przeznaczenia domu na wieś, w mieście, lub pod miastem pozostawia się konkurującym.

§ 2) Dom ten wystawiony będzie w Rzymie, prawdopodobnie „poza konkursem", na placu wystawowym, na terenie lub w pobliżu terenu, przeznaczonego dla poszczególnych państw, biorących udział w konkursie międzynarodowym architektonicznym. W myśl warunków tego konkursu, dom ten będzie następnie kompletnie urządzony i umeblowany i ma w całości swojej odzwierciedlać usiłowania ostatnich czasów: stworzenia w naszym kraju charakterystycznego domu mieszkalnego, odpowiadającego wymaganiom nowoczesnego komfortu i wygody, oraz artystycznym aspiracyom naszego narodu.

§ 5) Dom będzie wykonany prowizorycznie, sposobem niekosztownym, jako objekt wystawowy.

§ 6) Należy wziąć pod uwagę, że na kompletne urządzenie i umeblowanie domu rozpisany będzie osobny konkurs na podstawie wyniku konkursu obecnego.

§ 7) Sąd konkursowy, który odbędzie się w Krakowie, stanowią panowie: Józef Mehoffer, Władysław Marconi, Tadeusz Stryjeński, Jerzy Warchałowski, na zastępcę: p. Stanisław Dębicki, oraz pp. Jarosław Wojciechowski z Warszawy, Alfred Broniewski ze Lwowa, Stefan Gałęzowski z Petersburga, Józef Pokutyński z Krakowa, Kazimierz Ruciński z Poznania, oprócz tych 5-ciu zastępców.

§ 8) Sąd konkursowy wybierze pięć najlepszych projektów i zwróci autorom koszty poniesione: każdemu po 200 koron. Tylko koperty pięciu wybranych projektów będą otworzone.

Autor projektu, uznanego przez sąd konkursowy za najlepszy, otrzyma oprócz zwrotu kosztów — o ile całe przedsięwzięcie przyjdzie do skutku — wykonanie ostatecznych planów, za wynagrodzeniem podług ogólnie przyjętych norm.

§ 10) Termin nadsyłania prac oznacza się na 1-go kwietnia 1910 roku do godziny 12-ej w południe, pod adresem: „Tow. techniczne w Krakowie.—Wystawa budowlana", ul. Straszewskiego 28. Prace zamiejscowe winny być nadesłane nie później jak do d. 5 kwietnia wraz z kwitem pocztowym na dowód, że zostały wysłane nie później jak 1-go kwietnia.

§ 12) Wszystkie wiadomości, dotyczące niniejszego konkursu, jego wynik wraz z motywami sądu konkursowego ogłoszone będą w „Architekcie", „Przeglądzie technicznym" i „Czasopiśmie technicznem".

§ 13) Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w Krakowie nie później jak 15 kwietnia 1910 roku.

§ 14) Warunki i program konkursu otrzymać można w Stowarzyszeniu techników w Warszawie, ul. Włodzimierska 3—5 w godzinach od 11-ej do 1-ej w południe: w Towarzystwie politechnicznem we Lwowie, ulica Zimorowicza 9-ty i w Tow. „Polska sztuka stosowana" w Krakowie, ul. Wolska 14.

Pożar w Zakopanem.

W d. 1 lutego spalił się jeden z najładniejszych pensyonatów w Zakopanem «Warszawianka».

Pożar wybuchnął około godz. 1-ej po południu, w chwili, gdy bawiący w pensyonacie goście zebrani byli w sali jadalnej na parterze. Nieliczni tylko chorzy pozostali w mieszkaniach pierwszego piętra. Gdy gęste kłęby dymu, dobywające się z jednego z mieszkań na I-em piętrze, zwróciły uwagę domowników, już część budynku stała w płomieniach. Powstał zgiełk, trudny do opisania. W chwilę później płomienie objęły cały budynek. Na wiadomość o pożarze, która zaalarmowała całe Zakopane, przybyły na miejsce katastrofy gromady górali z siekierami i konwiami wody i pomagali straży ogniowej w akcyi ratunkowej.

Wśród ogólnego zamieszania zapomniano o chorych, znajdujących się w płonącym budynku. Ci z nich, którzy nie zdołali na czas opuścić willi przez pełne dymu palące się schody, skakali z okien, odnosząc rany.

Przejmującym był widok jednej z chorych, która bezradna z okna I go piętra wołała rozpaczliwie o pomoc. Płomienie nadwątlonego już dachu objęły z kolei powałę jej mieszkania. Otoczona zewsząd płomieniami i kłębami dymu, w razie braku pomocy, skazana była na straszliwą śmierć. Na jej krzyk kilku strażaków przyskoczyło z drabinkami i zagrożoną wybawiło z niebezpieczeństwa.

Około godz. 4-ej przybyła straż ogniowa z Nowego Targu, przedtem także z Poronina. Po daremnych wysiłkach zrezygnowano z ocalenia palącej się willi, a całą akcyę ograniczono do zlokalizowania i ochrony sąsiednich budynków, którym zagrażało poważne niebezpieczeństwo. Pomoc była niezbędną, bo najbliższa z willi «Kostjanówka» zaczęła się już palić, «Bałabanówka» i «Mazowsze» były w najwyższym stopniu zagrożone. Wszystkie jednak ocalały.

Około godz. 5-ej pożar osłabł, dogorywały tylko belki i sprzęty. Przy akcyi ratunkowej odniósł ciężką ranę na głowie lokaj z willi «Jerzewo», imieniem Wojciech, którego uderzyła belka, spadająca z okapu palącego się budynku. Goście pensyonatu, którzy bawili tam w liczbie około 35, zmuszeni byli szukać mieszkań w sąsiednich i dalszych pensyonatach.

Władze miejscowe przypuszczają, że pożar powstał z powodu nieostrożności jednego z gości, który, udając się z mieszkania na I-ym piętrze do sali jadalnej na parterze, zapomniał zagasić maszynki spirytusowej, od której zajęły się sprzęty, a następnie ściany budynku.

Szkody oceniają na 200,000 koron.

O fizycznem wychowaniu w dojrzałym wieku.

—o—

Pod powyższym tytułem wyszła świeżo w świat praca doktora Kazimierza Półtowicza, b. zarządzającego I-ym instytutem mechaniczno-terapeutycznym w Kijowie. Książka jest napisana po rosyjsku i wydana u Rikkera w Petersburgu. Treść podzielona na trzy rozdziały: Pierwszy rozdział traktuje o użyciu fizycznej pracy, jako sposobu leczniczego, drugi o ogrodach leczniczych i ich użyteczności, a trzeci o sile leczniczej wody, powietrza i światła. Praca ta nie jest pozbawiona oryginalnych myśli w dziedzinie hygieny nowożytnej i dlatego przedewszystkiem zasługuje na szersze rozpowszechnienie i omówienie. Zasadnicza myśl autora polega na tem, że organizm nasz w tkankach swoich posiada zapasy niezużytej energii, która przy zwykłych warunkach, w jakich życie nasze upływa, niczem się nie zdradza, a która tylko wtenczas się objawia, kiedy ją przebudza konieczna potrzeba. My jednakże sami jesteśmy w stanie korzystać z tej utajonej energii życia, jeżeli odpowiednio ją pobudzać będziemy w stanie. To właśnie może mieć miejsce przez umiejętne zastosowanie naturalnych metod leczenia, jako to: pracy fizycznej, kąpieli wodnych, powietrznych i słonecznych. Takimi środkami można pobudzić skryte w tkankach naszych siły dla przywrócenia równowagi w naruszonej harmonii organów naszego ciała, a tam, gdzie harmonia ta nie została naruszona, utrzymać sprężystość ciała do najpóźniejszej starości. Oto są myśli zasadnicze nowej pracy. Metoda d-ra Kazimierza Półtowicza nie ogranicza się do pewnego okresu czasu, ani do pewnych chorób, przeciwnie, zalecaną jest ustawicznie przez ciąg całego życia i przypuszcza, że, w taki sposób traktowana, pozwoli na znaczne przedłużenie życia. W przyszłości zaś robi nadzieję przedłużenia go do ostatecznych granic, postawionych przez samą przyrodę człowieka. W następnych rozdziałach traktuje autor bardzo szczegółowo i dość oryginalnie o sposobie zastosowania swojej metody i tu niektóre myśli wymagałyby szczegółowego omówienia przez specyalistów medyków, zajmujących się hygieną ciała.

Niepodobna w małym rzucie sprawozdawczym poruszyć poszczególne myśli autora. To tylko chcieliśmy podkreślić, że praca jest samoistna, osnuta na własnem doświadczeniu i będąca poważnym krokiem naprzód w wytkniętym przez autora kierunku.

Zdrowie jest największym naszym skarbem tu na ziemi, i każda praca samoistna, podjęta w zamiarze utrzymania tego skarbu; powinnaby zachęcić specyalistów do zastanowienia się nad nią. Powody te skłoniły mnie do napisania niniejszego sprawozdania, gdy książka powyższa doszła rąk moich.

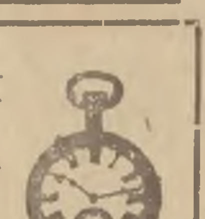
Pomian.

REDAKTORZY i WYDAWCY
TOMASZ MICHAŁOWSKI
ANTONI CZERWIŃSKI











Rozkład jazdy pociągów.

(ZIMOWY)

Na kol. Połud.-Zachodnich:

Kuryer I i II kl. Odesa, Kiszyniów Elizawetgrad—odchodzi o godz. 9 w. przychodz o godz. 9 m. 45 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Odesa, Brześć, Białystok, Grajewo, Humań, Nowosielice—odchodzi o godz. 9 m. 15 zrana przychodz. o godz. 9 w.

Osobowy I, II i III kl. Odesa, Nowosielice, Humań—odchodzi o godz. 12 m. 30 w nocy, przych. o godz. 6 m. 20 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Odesa, Wołoczyska, Wiedeń—odchodzi o g. 9 m. 35 w., przych. o g. 8 m. 15 zrana.

Mieszany II i III kl. Odesa, Brześć odch. o g. 7 m. 25 zrana, przychodzi o g. 7 m. 35 w.

Towarowy pośp. IV kl. Odesa Brześć, Znamienka odchodzi o godz. 9 m. 53 w., przych. o g. 2 po poł.

Kuryer I i II kl. Warszawa, Brześć odchodzi o g. 7 m. 10 w., przych. o g. 11 m. 03 zrana.

Pocztowy I, II i III kl. Mikołajów Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 11 m. 20 w., przych. o g 7 m. 15 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Mikołajów, Elizawetgrad, Znamienka, Fastów—odchodzi o g. 10 m. 50 zrana, przychodzi o g. 5 m. 59 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Berdyczów, Radziwiłłów, Wiedeń — odchodzi o g. 7 m. 40 wieczorem, przychodzi o g. 10 m. 46 zrana.

Mieszany II i III kl. Olszanica, Biała-Cerkiew, Fastów—odch. o g. 4 m. 35 po poł., przychodzi o godzinie 9 m. 33 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Sarny, Kowel—odchodzi o godz. 10 m. 14 wiecz. przychodzi o g. 7 m. 40 zrana.

Towarowy pośp. IV kl. Malin—odchodzi o godz. 4 m. 20 po poł., przych. o g. 9 m. 15 zrana.

Uczniowski. Fastów III klasa odchodzi o godz. 3 minut 32 po południu oprócz dni świątecznych.

Osobowy I, II i III kl. Petersburg, Warszawa, Sarny, Kowel, Wilno—odchodzi o godz. 11 m 50 w., przych dzi o g. 7 m. 51 zrana.

Na kolei Moskiewsko-Kijowsko-Woroneskiej:

Pośpieszny I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briansk, odch o g. 12 minut 15 w poł., przychodzi o g. 5 min. 35 po poł.

Pocztowy I, II i III kl. Moskwa, Konotop, Nawla i Briansk odch. o g. 1 m. 30 w nocy, przych. o godzinie 5 m. 35 zrana.

Osobowy I, II i III kl. Kursk, Woronеż odchodzi o godz. 1 w południe, przych. o g. 4 m. 15 po poł.

Osobowy I, II i III kl. Kursk — odch. o g. 11 wiecz., przych o godz. 7 m. 30 zrana.

Pośpieszny I, II i III kl. Połtawa, Charków, Łozowaja, Rostów, Sewastopol - odch. o g. 7 m. 55 w., przychodzi o g. 9 m. 57 rano.

Pocztowy I, II i III kl. Połtawa, Charków, Kremenczug—odch o g. 10 min. 30 zrana, przychodzi o godzinie 7 wieczorem.

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica W.-Wasylczykowska (Prorezna 9) róg Puszkińskiej.